

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 42 (293)

20 X 1988 r.

Cena 30 zł

LUBINIANIN MISTRZEM ŚWIATA



Fot. J. Budnicki

— Proszę pani, złoty medal **Mariusza Urbana** to pierwszy w naszym województwie tytuł mistrza świata. Pierwszy i ostatni, tego jestem pewien przyglądając się postępowi sportowemu, jakie są udziały innych, na rękach noszonych zawodników z naszych klubów — przewodniczący sekcji modelarskiej lubińskiego Aero klubu, **Stefan Jureczeniak** o wszystkim, co dotyczy modelarstwa, mówi z ogromną pasją. — Ale kto o zdobyciu tego tytułu wie? Kto, ilu ludzi, zrozumieć i ocenić potrafi wysiłek i udział tego chłopca i całej sekcji, by dojść do światowych szczytów modelarskiej sprawności i wyczynu?

★
Mistrz świata modeli swobodnie latających juniorów, **Mariusz Urban**, ma szesnaście lat. Szczupły chłopak, z długą grzywką prostych włosów, niesforne opadających na jedno oko i ujmującym uśmiechem uczeń Technikum Elektro-Energetycznego w Legnicy Modelarstwem zajmuje się od kilku lat, pierwsze sukcesy zapotował w ubiegłym roku, kiedy na mistrzostwach Polski w Mielcu zajął czwarte miejsce.

— To miejsce gwarantowało mi udział w kadrze narodowej, do której powołano sześciu zawodników. Wiedziałem, że trzech spośród nas weźmie udział w mistrzostwach świata, było więc o co walczyć. W tegorocznych półfinałach mistrzostw Polski juniorów w Piotrkowie Trybunalskim zająłem pierwsze miejsce, na mistrzostwach w Lubieniu Kujawskim byłem trzeci. To zagwarantowało mi udział w mistrzostwach świata. Byłem dobrej myśli, zresztą na zorganizowanych dwa dni przed mistrzostwami minizawodach wypadłem najlepiej. Zapowiadało się, że będzie dobrze.

Mistrzostwa Świata FAI Juniorów w Modelarstwie Lotniczym odbyły się w Lesznie w dniach od 8 do 15 sierpnia br. Wzięło w nich udział 112 zawodników z 19 państw czterech kontynentów. W Centrum Wyszczolenia Lotniczego Aero klubu PRL przeprowadzono zawody w trzech klasach: F1A (modele szybowców), F1B (modele z napędem gumowym) i F1C (modele z napędem spalinyowym). Zasada rozgrywek jest następująca: w siedmiu kolejkach lotów model musi utrzymać się w powietrzu przez minimum trzy minuty. Zawodnicy, którzy uzyskają taką samą ilość trzyminutowych lotów, biorą udział w dogrywkach, gdzie liczony jest czas jak najdłuższego utrzymania modelu w powietrzu.

— Jest kilka ściśle określonych wymogów, dotyczących modeli — wyjaśnia **Mariusz Urban** — wiadomo, że model powinien ważyć nie mniej niż 410 gramów, że jego powierzchnia powinna wynosić

od 32 do 34 dm kw. Cała reszta, czyli ostateczny wynik, zależy od zawodnika.

Modele reprezentantów Polski na mistrzostwa świata w klasie F1A (reprezentację tworzyli **Mariusz Urban** z Lubina, **Bogusław Miodunka** z Mielca i **Krzysztof Korzeniecki** z Białegostoku), uzyskały najlepsze wyniki, a zawodnicy zdobyli tytuł zespołowego mistrza świata juniorów.

— Żeby wygrywać zawody w konkurencjach modelarskich, potrzebny jest łut szczęścia — mówi **Tadeusz Kaminski**, mechanik szybowcowy w lubińskim aeroklubie, a także instruktor modelarstwa, pod którego kierunkiem pracuje **Mariusz Urban**. — Gdyby analizować zwycięstwo, to w 60 proc. zależy ono od modelu, od jego wykonania. Cała reszta, to wiedza zawodnika i choćby odrobina szczęścia, która nie pozwoli zmarnować całego włożonego w przygotowanie wysiłku.

Mariusz miał szczęście. A poza tym jest osobą bardzo spokojną, opanowaną, potrafi słuchać i myśleć. To bardzo wiele.

Czy wystarczająco wiele, żeby w przyszłości wygrać konkurencję wśród seniorów?

— Kiedy zaczyna się wyczyn, rozpoczyna się frustracja, związana z pieniędzmi. Ten sport karci swoich zwolenników: żeby uprawiać modelarstwo wyczynowe, trzeba mieć duże zasoby. Proszę sobie policzyć: listek balisy kosztuje tysiąc złotych, a potrzeba ich około dwudziestu na jeden model, arkusz papieru japońskiego — około 300 zł, metr rurki z włókna węglowego — 4 tys. zł. Do tego zwykle, do tego wyłącznik czasowy za kilkadziesiąt złotych. No i kilkadziesiąt godzin ślęczenia nad modelem. A żeby wystartować w mistrzostwach Polski trzeba mieć cztery własne modele...

★
„PM”: — Proszę pana, w kraju jest 707 klubów modelarstwa lotniczego, w których szkoli się około 175 tysięcy modelarzy. Co pana zdaniem, przyciąga tych ludzi?

Stefan Jureczeniak: — Modelarstwo uczy systematyczności i dokładności, samodyscypliny i szacunku dla pracy, cierpliwości i solidności, samodzielności pracy w zespole. Każdy, kto przedzie przez sekcję modelarską, pozna podstawowe zasady mechaniki, aerodynamiki, fizyki, chemii, elektroniki. W swojej wieloletniej praktyce instruktorskiej (od red. — **Stefan Jureczeniak** posiada najwyższą kategorię instruktorską w kraju, tzw. „S”), miałem do czynienia z tysiącami modelarzy i twierdzą, że każdy z nich był do wychowania. Spotkałem kilka absolutnych antytalentów, którzy jednak byli bardzo uparci i zdolali opanować podstawowe (Dokończenie na str. 12)

Oblicze związków (1)

— W sierpniu przeprowadziliście akcję protestacyjną pod hasłem walki o odmrożenie Karty Górniczej, która spotkała się — można tak śmiało powiedzieć — z masowym poparciem załóg górniczych. W jakim stopniu fakt ten wpłynął na kondycję związków zawodowych w kombinacie?

— Osobiście nie jestem zwolennikiem dzielenia naszej działalności na okresy przed i po sierpniu 1988, kiedy to zrobiliśmy tę akcję. Chcę natomiast podkreślić, że boje o odmrożenie Karty Górniczej prowadziłyśmy od dłuższego czasu. To był główny punkt w programie działania górniczego ruchu zawodowego w KGHM i nie tylko. Ale w sierpniu sytuacja dojrzała na tyle, iż zdecydowaliśmy się podjąć drastyczne środki, bowiem nie było perspektyw na pomyślne załatwienie tego tematu do końca roku, a tym bardziej na rozwiązanie go zgodnie z życzeniami załóg, które reprezentujemy. Przedstawiano nam bowiem kolejne wersje uregulowania tego problemu, które były coraz mniej

w inny sposób. Chcieliśmy działać zgodnie z literą i duchem ustawy o związkach zawodowych. Okazało się to jednak nieskuteczne, dlatego zdecydowaliśmy się na działania bardziej drastyczne, które również mieszczą się w granicach prawa.

— Sięgnęliście do nich po raz pierwszy, słyszałem, że gdy mówiono o ogłoszeniu masowej akcji protestacyjnej nawet niektórych liderów związkowych obleciał strach, czy zatem wydarzenia z sierpnia nie pozostawiły, mimo wszystko, śladu na waszej świadomości. Czy nie zrodziło to pokusy, by tak działać i w innych sytuacjach?

— Na pewno fakt ten odcisnął swe piętno na świadomości nie tylko związkowców, ale także i ludzi, których reprezentujemy. Dotąd też były sytuacje sporne, typu kryzysowego. Nie mogliśmy kilka razy dojść do wspólnego stanowiska z dyrekcją kombinatu czy organami wyższego rzędu, głównie w sprawach płacowych, bo dziś to jest kwestia najbardziej newral-

wały się w miarę skuteczne. Uważaliśmy, że walczyć o interesy ludzi ma aktyw związkowy, a załogi dobrą pracą winny udowodnić, że zasługują na to, o co zabiega związek. Sierpień, jeśli idzie o formę załatwiania spornych spraw, był — i tu się zgadzam z pańską opinią — swego rodzaju przełomem. Ale decydując się nawet na półgodzinną przerwę w pracy, uczyniliśmy wszystko, żeby nie dopuścić do strat w produkcji. I tak się stało. Górnicy tego dnia przekroczyli swoje plany. Celem akcji było wyłącznie wsparcie związkowego działania. Postępujemy rozsądnie, znamy realia. Nie sądzę, żebyśmy stosowali takie metody w każdym przypadku. Będą one zawsze adekwatne do sytuacji i potrzeb.

— Czy akcja sierpniowa uwiarygodniła związki zawodowe w oczach załóg, bo dotąd — nie ukrywajmy — niektórzy pracownicy nie dowierzali wam.

— Na podstawie własnych obserwacji mogę powiedzieć, że po sierpniu, staliśmy się bardziej wiarygodni choć byłoby nieprawdą stwierdzenie, iż wszyscy już nas kochają. Nie o to reszta chodzi. Chciałbym natomiast zwrócić u-

działaniu, a najważniejsze, iż wspierali nas w trakcie trwania całego sporu. Mieliliśmy dużo telefonów, indywidualnych wizyt. Zaczęliśmy nas na ulicy, pytając jak sprawy się mają. Zapewniali, że jak trzeba będzie, to poprą dalsze nasze akcje. Dobrze się stało, że nie musieliśmy ogłaszać strajku po 1 września, bo na to byliśmy zdecydowani, gdyby KG nie była załatwiona.

— Czy to uwiarygodnienie znalazło swój wyraz np. we wzroście szeregów związkowych, a może też w innej formie?

— Nie ulega wątpliwości, że sierpień był miesiącem rozgrywania partii szachów przez ludzi, którzy chcieli wykorzystać nieciekawą sytuację ekonomiczną do wygrania spraw politycznych, na przykład do reaktywowania rozwiązanych po 13 grudnia 1981 r. związków zawodowych, głównie „Solidarności”. Tak przecież uzasadniano podejmowanie pewnych działań. Po sierpniowych niepokojach w różnych zakładach na terenie kraju, w tym m.in. i w kopalniach węglowych obserwuje się niewielki odpyływ ludzi z organizacji związkowych.

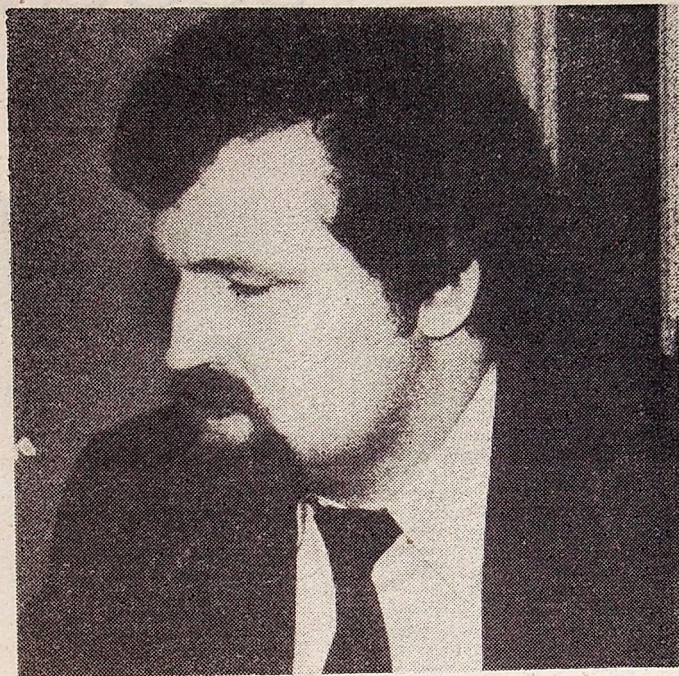
— A w górnictwie miedziowym?

LUDZIE ZOBACZYLI CO ROBIMY

(Z RYSZARDEM ZBRZYŻNYM, przewodniczącym Przedstawicielstwa Związkowego KGHM rozmawia Jan Szaruk).

korzystne nawet w stosunku do dotychczasowych, powszechnie krytykowanych rozwiązań. Odrzucaliśmy je, oczekując że w końcu otrzymamy projekt nas satysfakcjonujący, lecz do m-cy lipca takiej propozycji odmrożenia KG nie dostaliśmy. W związku z tym na spotkaniu aktywu związkowego kombinatu 3 sierpnia doszliśmy do wniosku, że trzeba działać bardziej zdecydowanie. Przyjęliśmy wtedy 4-punktowe ustalenia, w których zapisaliśmy terminy realizacyjne, przyjmując ostateczną datę odmrożenia KG — 31 sierpnia. Zaplanowaliśmy ogłoszenie akcji protestacyjnej, a nawet ostrzegawczej, jeśli nie dojdzie do rozmów z rządem i nie zostaną uwzględnione postulaty załóg. I 9 sierpnia byliśmy zmuszeni przeprowadzić półgodzinną akcję. Nie będę ukrywał, że obawialiśmy się, czy nam ona wyjdzie, czy otrzymamy wsparcie załóg. Ale chcieliśmy spróbować i sprawdzić, czy to co robimy i forma tego, jest to akceptowana przez górników. Mogę jednoznacznie stwierdzić, że akcja wyszła lepiej niż się spodziewaliśmy. Na rozmowy z przedstawicielami rządu w Warszawie 11 sierpnia jechaliśmy mocno podbudowani. Z tego powodu łatwiej nam się też negocjowało. Mogliśmy tam twardo powiedzieć, jakie są nasze oczekiwania i że przedstawione projektu rozporządzenia Rady Ministrów nie akceptujemy. Stronę rządową, mimo oporów, zmusiliśmy do dokonania na gorąco zmian zgodnych z naszymi intencjami. Jak więc widać, myślimy bardzo konsekwentnie i twardego postępowali od początku, choć może przed sierpniem robiliśmy to

giczną. Ale dotychczas do rozwiązywania tych konfliktowych sytuacji nie chcieliśmy angażować załóg. Nie znaczy to, że ustępowaliśmy, że dawaliśmy się administracji „zagłaskać”. O nie, tak nigdy nie było. Uciekaliśmy się też do akcji drastycznych, ale stosowaliśmy inne formy protestu, wynikające z ustawy o związkach zawodowych, w których uczestniczył jednak głównie aktyw związkowy. Mam na myśli zarządy zakładowe, prezydium tych zarządów. I tak na przykład, gdy w 1985 r. nie mogliśmy się dogadać w sprawie wprowadzenia wyższych tabel płacowych i związanych z tym podwyżek wynagrodzeń, to w kopalni „Polkowice” zawieszili działalność zarząd zakładowy, bo związkowcy uważali, że bezcelowe jest działanie, jeśli nie można rozwiązać podstawowej dla egzystencji załogi sprawy. Żeby nie było, sytuacji, iż administracja państwowa i gospodarcza nie ma z kim rozmawiać, zostały upoważnione osoby z ramienia związku zawodowego do ich prowadzenia. W drugim przypadku, a było to w 1987 roku, gdy ustalony dla KGHM „próg płacowy” uniemożliwiał wprowadzenie nowych tabel, zaś ministerstwo nie kwapiło się uregulować tej sprawy, zawieszili swoją działalność zarządy zakładowe we wszystkich zakładach górniczych kombinatu. Pozamykano biura związkowe, a działacze poszli na dół do roboty. Natomiast przy Przedstawicielstwie Związkowym utworzono grupę negocjacyjną. Po 6-dniowych rozmowach postulaty związkowe zostały załatwione. W tamtym okresie tego rodzaju naciski związkowe okazy-



Fot. J. Kosiński

wagę na coś innego. Otóż do sierpnia ludzie nie bardzo wiedzieli, co my robimy. Dowiadawali się już o decyzjach, a nie o tym, w jaki sposób do nich dochodziło, jaki był w nich udział związkowców. Nierzadko do pracownika docierały informacje tendencyjne przerobione, że ktoś coś dał, bo tak musiało być, że my nie mieliśmy nic do gadania. Ze właściwie nasza rola sprowadzała się do „klepnięcia” podjętych wcześniej decyzji. Posądzano się też nas o tak przewrotne działania, iż ogłaszaliśmy akcje protestacyjne wówczas, gdy sprawy były załatwiane. Stąd część ludzi uważała, że związki niewiele mogą. Ale w momencie, kiedy obserwowali na własne oczy rozwój sytuacji z godziny na godzinę, a przecież tak to wyglądało w sierpniu, gdyż do akcji zaangażowaliśmy załogę całego niemal przedsiębiorstwa, a komunikaty ze sztabu sływały do pracowników na bieżąco, następowała weryfikacja opinii. Nie mogło tylko zrozumieć jednego, dlaczego później w niektórych środkach masowej informacji pomniejszano rolę naszych związków zawodowych w akcji odmrożenia przywilejów z Karty Górniczej? Ale ludzie z naszego podwórka doskonale wiedzieli, że to myśmy ten temat załatwili. Trzeba podkreślić, iż pracownicy obserwowali nas w

— Mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, że stan ilościowy nie uległ zmniejszeniu do okresu sprzed sierpnia.

— A jak było przed sierpniem?

— Nie notowaliśmy odpływu, a nawet był niewielki, ale systematyczny napływ nowych członków. W sierpniu i we wrześniu w zasadzie nikt nie odszedł, poza pojedynczymi przypadkami losowymi, bo to jest normalne. Wstępują w nasze szeregi i nowi ludzie, ale nie jest to masówka. Po prostu jest „normalka” na tym odcinku. I uważamy to za objaw większego zaufania do ruchu zawodowego.

— ?

— Tak, bo proszę wziąć pod uwagę takie fakty, jak np. nawoływanie w ulotkach sygnowanych przez Komisję Górniczą „Solidarności” do występowania ze związków zawodowych i zapisywania się do „Solidarności”. Były też próby namów przez przedstawicieli innych struktur. I nadal czynione są takie starania. Bez rezultatu, a to ma swoją wymowę.

Budownictwo podziemne

— Prawdę mówiąc obawialiśmy się tej inwestycji, bo przecież budownictwo podziemne w Polsce dopiero raczkuje. Ale pomoc górników z Zakładu Budowy Kopalń w Lubinie i innych jednostek górniczych z kraju przy realizacji warszawskiego metra pozwoliła na fachowe prowadzenie tej budowy i przyspieszenie jej tempa — te słowa wypowiedział niedawno w stolicy polskiej między pełnomocnik zządu ds. budowy metra w Warszawie, Jerzy Majewski. Stwierdzenie byłego wieloletniego prezydenta stolicy i wiceministra budownictwa można by uznać za zwykłą kurtuazję pod adresem gospodarzy, gdyby nie fakt, iż wypowiedział je na publicznym forum o dużej randze, a mianowicie podczas konferencji naukowo-technicznej z udziałem krajowych i zagranicznych specjalistów od tego rodzaju inwestycji, którzy z robotami realizowanymi przez górników ZBK w Polsce i na różnych kontynentach mieli okazję zetknąć się wcześniej już nieraz. A w takim gremium podaje się na ogół konstatacje przemysłowe i zweryfikowane.

Odbyta przed paru dniami w Lubinie sesja pt. „Budownictwo podziemne w Polsce” zasługuje jednak na uwagę także z innych powodów. Przede wszystkim zaskakujący od wyjaśnienia rzeczy zaskakujących: dlaczego na jej miejsce wybrano stolicę polskiego górnictwa, a wśród jej organizatorów znaleźli się miedziowi górnicy?

W ciągu ponad 25-letniej historii KGHM odbywała się w sali widowiskowej kombinatu niejedna konferencja naukowa, ale zazwyczaj dotyczyły one problematyki górniczej i hutniczej, a także ekonomicznych i organizacyjnych aspektów działania przedsiębiorstwa. Ale od paru lat kombinat miedzi i niektóre jego zakłady rozszerzają swą działalność. Szczególną prężność na tym polu przejawia Zakład Budowy Kopalń, który w związku z coraz bardziej ograniczonym frontem robót ściśle górniczych w LGOM musi przeprofilowywać swój potencjał wykonawczy. Na przestrzeni ostatnich lat firma ta opracowała się kilku nowych specjalizacji, w tym zwłaszcza w budowie różnego rodzaju tuneli komunikacyjnych, począwszy od przejść dla pieszych, poprzez tunele kolejowe, a na budowie metra kończąc. Przy realizacji tego typu inwestycji nieocenione jest doświadczenie zdobyte przy głębieniu szybów i drążeniu wyrobisk korytarzowych w kopalniach głębinowych, ale poznawać trzeba także inne tajniki. Stąd szerokie kontakty ZBK z firmami krajowymi i zagranicznymi, placówkami naukowo-badawczymi. I tak doszło m.in. do współpracy ZBK z Podkomitetem Robót Podziemnych Polskiego Komitetu Geotechniki NOT, Instytutem Geotechniki Politechniki Wrocławskiej, które wspólnie z Zarządem Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa w Lubinie postanowiły podsumować dotychczasowe efekty i nakreślić dalsze kierunki współdziałania, organizując wspomnianą wyżej konferencję naukowo-techniczną poświęconą budownictwu podziemnemu.

Tu, w Lubinie, w końcu września — jak mówili niektórzy uczestnicy spotkania — nastąpił istotny przełom. Doszło do zawarcia sojuszu komunalnego budownictwa podziemnego z górnictwem. W niektórych krajach stało się to już dawno, a np. we Francji górnicy i tunelarze — co podkreślił Zbigniew Zaborowski — noszą nawet

to samo miano: les mineurs. Zazębnienie się tych dwóch dziedzin ma bardzo duże znaczenie, idzie bowiem o to, że miasto i osiedle należy tak planować, aby powierzchnia ziemi była przeznaczona pod obiekty mieszkalne z przy należnymi usługami, pod zielenią i przestrzenią rekreacyjną, a transport, urządzenia obsługi technicznej, zaopatrzenie i handel w większym zakresie, a także w miarę możliwości przemysł należy spychać w głąb ziemi. W wielu miastach świata ta idea jest już realizowana i wydaje się, że do niej należy przyszość. Nasz kraj też z pewnością nie będzie wyjątkiem, choć, jak dotąd, bardzo jeszcze odstawiamy. W dogonieniu świata pod tym względem górnictwo może i powinno być sprzymierzeńcem dla tunelarstwa komunikacyjnego i miejskiego budownictwa pod-

Zdzisław Gergowicz, przewodniczący Podkomitetu Robót Podziemnych Polskiego Komitetu Geotechniki NOT, który wygłosił zasadniczy referat, pojęcie to ulegało i nadal ulega modyfikacjom, co — jak się okazuje — nie pozostaje bez wpływu na praktykę.

Zrazu określeniem tym obejmowano obiekty podziemne typu komunalnego: kolektory wodociągowe i kanalizacyjne, tunele zbiorcze, magazyny i zbiorniki podziemne, a także podziemne przejścia dla pieszych. Wówczas były wątpliwości, czy zaliczyć doń też metro lub miejskie tunele samochodowe, a więc obiekty o wyraźnie komunikacyjnym charakterze. Swego rodzaju rewolucja nastąpiła w końcu lat 30. Była ona następstwem gwałtownego rozwoju miast i związanych z tym trudności komunikacyjnych i przestrzennych. Powstała wówczas koncepcja, a zarazem nowe określenie: „urbanistyka podziemna”. Inicjatorem i głównym animato-

znaczenia i funkcji obiektu prze- stała mieć znaczenie decydujące, do głosu doszło natomiast to wszystko, co miało związek z wykonawstwem obiektu. Ważne stały się warunki geotechniczne, wodne, geologiczne, sejsmiczne, głęboka lub płytka lokalizacja, technologia robót, a więc metody górnice, odkrywkowe, tarczowe itp.

Zycie nie znośi próżni i w 1974 roku na kongresie w Oslo powstała nowa organizacja — Międzynarodowe Stowarzyszenie Robót Podziemnych. Obejmuje ona swym zasięgiem zainteresowań całość budownictwa podziemnego inżynierskiego, wyliczając jedynie budownictwo górnicze. Tak więc w tym nowym pojęciu budownictwo podziemne to zarówno tunele komunikacyjne, jak i hydro-techniczne i energetyczne, metro i kolektory, miejskie, podziemne miejskie centra usługowe, magazyny i duże zbiorniki rozmaitego przeznaczenia. Jedynymi czynnikami, wprowadzającymi wewnętrzny podział, stały się — o czym już wspominaliśmy — warunki i metody wykonawstwa.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Robót Podziemnych należy do najprężniej działających organizacji w świecie. Ta wyjątkowa aktywność nie bierze się sama z siebie. Jest następstwem współczesnych światowych trendów, które powodują, że budownictwo podziemne wychodzi na pierwszoplanową pozycję w dziedzinie technik inżynierskich. Wraz z wyjątkowo szybko rosnącą liczbą i zwiększającymi się rozmiarami realizowanych obiektów, zwiększa się ilość przedsiębiorstw, dużych firm i wręcz całych koncernów, specjalizujących się zarówno w wykonawstwie robót podziemnych, jak też i produkcji coraz lepszego sprzętu, przeznaczonego do tego typu budownictwa.

Jak na tym tle przedstawia się dorobek Polski w dziedzinie budownictwa podziemnego?

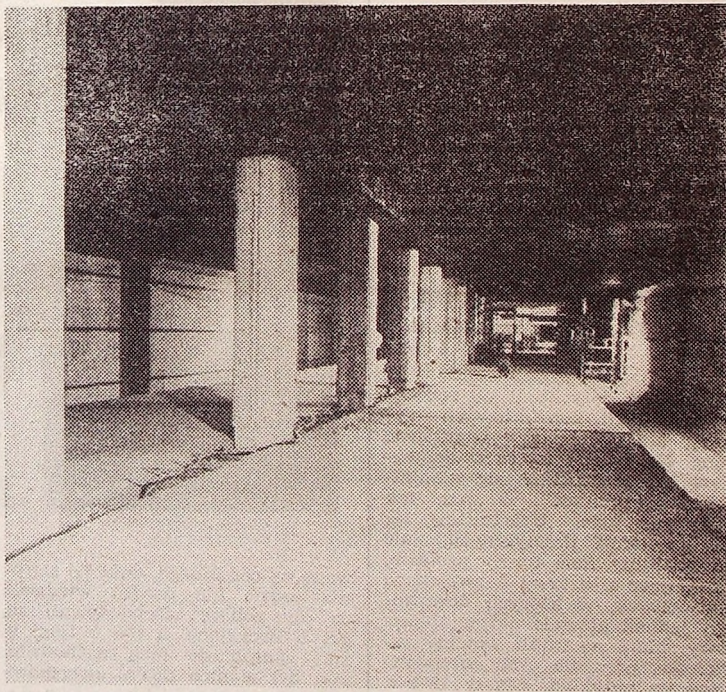
Z tego co powiedziano podczas konferencji, można jednoznacznie orzec, iż jest on wyjątkowo skromny. Ale, jak podkreślano, nie jest to jednak wynik jakiejś nieudolności lub zacofania, lecz następstwo małego — jak dotychczas — zapotrzebowania na ten rodzaj budownictwa. Np. w ciągu ostatnich 10 lat nie wybudowaliśmy, bo nie było takiej potrzeby, ani jednego nowego tunelu kolejowego lub samochodowego, bo budowę metra podjęto dopiero kilka lat temu. Z tak małym zainteresowaniem budownictwem podziemnym w naszym kraju związane jest nasze wyraźne opóźnienie w tej dziedzinie techniki inżynierskiej, brak przedsiębiorstw specjalistycznych, nie mówiąc o braku sprzętu, odpowiednich materiałów itp.

Ale przy tych wszystkich mankamentach — zaakcentowano — występuje w Polsce jeden niezwykle korzystny objaw, ratujący w dużej mierze tę nie najlepszą sytuację, a mianowicie ściśła i zgodna współpraca między specjalistami z dziedziny budownictwa podziemnego inżynierskiego i górniczego. Przedsiębiorstwa górnicze z dobrym skutkiem wypełniają lukę, jaką stanowi brak specjalistycznych jednostek typu inżynierskiego. A przykładem jest właśnie ZBK Lubin i ZRG Mysłowice, które z powodzeniem budują metro w Warszawie. Tam zaś gdzie nie podjęto współpracy z górnictwem występują humorystyczne wręcz trudności, czego przykładem są perypetie z wykonaniem konstrukcji przejść podziemnych we Wrocławiu.

Po wysłuchaniu referatów i wypowiedzi trzydniowej konferencji w Lubinie rzucają się w oczy dwa wnioski. Pierwszy, iż w chwili obecnej coś się w budownictwie podziemnym w Polsce ruszyło i normalna kolejka rzeczy zaczyna ono zmierzać do należytej mu pozycji w polskiej technice. I drugi, że KGHM i ZBK postawiły na właściwego konia, przeprofilowując część potencjału wykonawczego na tego rodzaju inwestycje.

DOGONIĆ ŚWIAT

JAN KURASZ



Warszawskie metro, Dworzec osobowy w budowie.

Fot. T. Musialik

ziemnego, a pod wieloma względami nawet wzorem. A do zrobienia i odrobienia jest u nas naprawdę wiele. Nie tylko zresztą w praktyce, ale nawet i teorii. Dość powiedzieć, iż pierwsza i zarazem ostatnia krajowa konferencja na temat budownictwa podziemnego odbyła się 20 lat temu w Bolesławcu. Nic zatem dziwnego, że na lubińską sesję zjechali wszyscy, którym ta dziedzina leży na sercu. Wybór Lubina, podkreślmy to wyraźnie, nie był przypadkowy. Mając tu swą siedzibę Zakład Budowy Kopalń ma już europejską renomę jeśli idzie o budownictwo podziemne. Wybudowanie tuneli kolejowych w Algierii, udział w budowie metra w Warszawie i Algierze, tuneli szosowych w Turcji wystawiają załóżdę tego zakładu jak najlepsze świadectwo.

Warto zatem bliżej zapoznać się z problematyką budownictwa podziemnego w ogóle.

Jak powiedział prof. dr hab.

rem tej nowej idei był architekt francuski pochodzenia ormiańskiego, prof. Edward Utudjian. Nakreślił on wizję budowy całych aglomeracji podziemnych, a więc nie tylko podziemnych układów komunikacyjnych, komunalnych i usługowych, lecz również podziemnych zespołów mieszkalnych. Wraz z grupą podobnych zapaleńców doprowadził w 1936 r. do zorganizowania międzynarodowego kongresu, podczas którego został powołany stały Komitet Międzynarodowy Techniki Urbanistyki Podziemnej. Jednakże organizacja ta nie wytrzymała próby czasu i z końcem lat 60. zmarła śmiercią naturalną. Złożyło się na to wiele przyczyn, ale dwie były główne: po pierwsze — budowa dużych zespołów mieszkalnych podziemnych nie zyskała akceptacji społecznej, po drugie — zmienił się punkt widzenia, z jakiego zaczęto rozpatrywać budownictwo podziemne w ogólności. Zmiana ta polegała na tym, że sprawa prze-

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

PRODUKCJA SPRZEDANA (ZREALIZOWANA)

— przekaza-
na już odbiorcy część produkcji
towarowej. W praktyce, ważny
jest moment, kiedy tę produkcję
uznaje się za sprzedaną — czy z
chwilą wystawienia faktury, czy
na przykład wtedy, gdy odbiorca
przeleje należność na konto do-
stawcy. To ostatnie stanowi do-
wód, że produkcja odpowiada
wymaganiom odbiorcy. Obserwu-
je się w ostatnich latach znaczne
trudności w wywiązaniu się
przedsiębiorstw ze zobowiązań
płatniczych wobec dostawców.
Wynikają one z ograniczenia za-
sobów finansowych przez skar-
b państwa (podatki) i z przeszkód
w uzyskaniu kredytu obrotowego
w banku.

PRODUKCJA TOWAROWA

— rozumiany produkcję sprzedaną
(zrealizowaną) i przeznaczoną do
sprzedaży na zewnątrz danej jed-
nostki wytwórczej. Do wartości
produkcji towarowej, w przedsię-
biorstwie przemysłowym, zalicza
się: wartość wyrobów gotowych
sprzedanych na zewnątrz oraz
przeznaczonych do sprzedaży na
zewnątrz, na własne inwestycje

PRODUKCJA SPRZEDANA

i kapitalne remonty, dla własnej
gospodarki mieszkaniowej itp.,
wartość sprzedaży półfabrykatów
i części wytworzonych z własnych
surowców, wartość usług świad-
czonych na zewnątrz lub na włas-
ne cele nie związane z produkcją.

PRODUKT GLOBALNY

— suma produkcji globalnej wszyst-
kich działów gospodarki narodo-
wej, wytworzonej przez społe-
czeństwo w pewnym okresie, w
zasadzie w ciągu roku kalenda-
rzowego. Na produkt globalny
składa się masa zużytych do jego
wytworzenia środków produkcji,
to jest fundusz odtworzenia oraz
dochód narodowy. Produkt glo-
balny w formie wartościowej wy-
raża się w cenach bieżących.

PRODUKTYWNOŚĆ

— szcze-
gólny przypadek ekonomiczności
odnoszący się do produkcji. Pro-
duktywność w znaczeniu prakseo-
logicznym odpowiada pojęciu e-
konomiczności w ujęciu ekono-
micznym. Anglosasi sprowadzają
to do definicji — wynik użytecz-
ny na jednostkę nakładów. Wprawdzie istnieją różne defi-
nicje produktywności, ale na ogół
chodzi o jedno — jest to stosu-
nek między wkładami (kapitałem,

energiją, surowcami, wydatkowa-
niem siły roboczej itd.) i użytecz-
nym wynikiem. Jeśli wkłady są
duże (np. duża jest materiałoch-
łonność i pracochłonność), a
wynik niewspółmierny do nich, to
mówimy o niskiej produktyw-
ności. Produktywność jest więc
pojęciem stopniowalnym. Produk-
tywność może odnosić się do pra-
cy (stosunek wyniku użytecznego
do ilości pracy), do tworzywa
(ilość zużytych materiałów w sto-
sunku do produktu), przyrządów
(stosunek wyników do utraty
wartości przyrządów, wynikający
z ich zużycia fizycznego i tech-
nicznej przestarzałości), do po-
mieszczeń (stosunek wyników do
kubatury pomieszczeń zajętych na
daną działalność, mnożony przez
czas jej zajęcia), do energii obce-
(stosunek wyników do ilościowe-
go zużycia energii wprowadzonej
do procesu działania).

PROFESJA — zawód, zajęcie
zawodowe, fach, specjalność, zje-
misko.

PROFILAKTYKA — poszczegół-
ny przypadek perseweracji. Zda-
rzenie, w którym w pewnym o-
kresie czasu stan początkowy

stan końcowy będący wynikiem
czyjś działania antycypacyjne-
go charakteryzują się nieposia-
daniem określonej cechy, ocenia-
nej przeważnie negatywnie. Roz-
różniamy profilaktykę statyczną
— zdarzenie polegające na stałym
nieposiadaniu danej cechy —
i profilaktykę kinetyczną — za-
darzenie, w którym w pewnym o-
kresie stadium początkowe i
stadium końcowe nie posiadają
określonej cechy, lecz w pewnym
czasie pomiędzy tymi stadiami
dana cecha była obecna. W po-
tocznym znaczeniu profilaktyka
to zabiegi stosowane wobec orga-
nizmów żywych. Na przykład mycie
rąk w celu uchronienia się przed
zakażeniem bakteriami choroba-
twórczymi. W ujęciu prakseolo-
gicznym termin ten ma szersze
znaczenie. Adam Podgórecki flu-
maczy profilaktykę jako postępo-
wanie zmierzające do zapobieżie-
nia negatywnym stanom rzeczy,
które mogą dopiero zaistnieć.

Opracował: stan

Konsultantem przy redago-
waniu rubryki jest dr inż. An-
drzej Szrednicki z Akademii E-
konomicznej we Wrocławiu



Zadane zdarzenie polityczne nie
może obyć się bez komentarzy i
spekulacji, nie więc dziwnego, że
o nowym rządzie premiera Mie-
czysława Rakowskiego rozmawia
się w niejednym miejscu, a są-
dzić należy, że punktów widzenia
jest tyle, ilu rozmówców. Dotych-
czas pisanie o podobnych faktach
użyte było w typowy wzorec: po
prezentacji członków rządu, któ-
rzy zazwyczaj jawili się jako do-
świadczeni i zdolni politycy, na-
stępowało przedstawienie progra-
mu, budzącego wielkie nadzieje.
Powszechna zyczliwość otaczała
rząd (przynajmniej w środkach
masowego przekazu) do chwili,
gdy następował krach prowadzo-
nej przezeń polityki. Potem wy-
lewano na odsuniętych od władzy
ludzi kubły pompy.
Coś się zmieniło w ostatnich
latach, gdyż można już źle pisać
o rządzie wówczas, gdy jeszcze
rządzi. Z mniejszą zajądliwością
jest atakowany wtedy, gdy prze-
stał rządzić. Zbliżamy się więc
powoli do normalności. Mnie naj-
bardziej odpowiada sposób odno-
szenia się do faktów politycznych,
który bym tak streścił: oceniać
nie tyle dobrze czy źle, ale rzec-
czo.
Program rządowej polityki
przedstawiony w Sejmie przez
premierę Mieczysława Rakowskie-
go jest nacechowany wolą refor-
mowania państwa. „Będziemy
tworzyć fakty kształtujące obli-
cze Polski demokratycznej, pra-
worządnej, nowoczesnej, a wszyst-
ko, co stoi na głowie, stawiać na
nogi”. Ten cytat wyłuskany prze-
mnie z sejmowego exposé wystar-
czy za wiele słów. Postawić kraj
na nogi i to tak, żeby na nich
mocno stał, to dążenie, które mo-
że wzbudzić tylko aprobatę. Ma-
my bowiem dosyć życia w krainie
socjalizmu nie tyle realnego, co
absurdalnego, gdzie mało co
funkcjonuje zgodnie z prawami
logiki. Przywrócić szacunek dla

SPOJRZENIE NA RZĄD

STANISŁAW JABŁŃSKI

tych praw, sprawić, by rządził
rozum, nie zaś beczna głupota,
to zadanie naprawdę herkuleso-
we. Rakowski, polityk o silnym
charakterze, nie patrzy jednak
bezkrytycznie na możliwości włas-
nej ekipy, szuka wyraźnej sojusz-
ników dla swoich zamiarów, chce
wspierać politykę rządu na moc-
niejszym społecznym fundamen-
cie.

Studiując sejmowe przemowie-
nie zadalem sobie pytanie, jak
te chwalebne zamiary mają być
zrealizowane? Metodologia dzia-
łań nowego rządu nie może być
w tej chwili znana. Poseł prof.
Mikołaj Kozakiewicz zapowiedział,
że pogratuluje premierowi dopie-
ro za rok, gdy się okaże, iż uda-
ło się zamierzenia wprowadzić w
życie. Tak też powściągliwie na-
leży odnieść się do programu
rządowego, który wprowadzić za-
wiera wiele nowych i cennych
myśli, ale tylko myśli. Potrzebne
nam są zaś czyny, przynoszące
pozytywne skutki w życiu spo-
łecznym.

Przed chwilą użyłem imienia
greckiego herosa, co może czytelnik
odebrać jako zbytnią pate-
tyczność. Zadanie, przed którym
stoi rząd wymaga naprawdę siły
i odwagi. Profesor Henryk Sa-
downik, prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Naukowego Or-
ganizacji i Kierownictwa napisał
w ostatnim numerze „Przeglądu
Organizacji”, że: „Doprowadzenie
do przewagi sił reformatorskich
nad siłami zachowawczymi jest
sprawą o krytycznym znaczeniu
dla całej reformy. W istocie cho-
dzi tu o radykalną zmianę na
wielu kluczowych pozycjach de-
cydenckich i wykonawczych w
gospodarce. Powinna ona mieć
charakter kontrolowanej rewolu-
cji kadrowej. Jej przygotowanie
i przeprowadzenie miałyby waż-
nie skutki polityczne, społeczne
i gospodarcze. Przede wszystkim

w sposób nie budzący wątpliwości
uwiarygodniłoby determinację
nieodwracalność wprowadzanych
zmian”.

Nie wystarczy więc powołać
nowy rząd, należy dokonać wy-
miany kadrowej na niespotykaną
dotąd skalę, powierzyć funkcje
kierownicze ludziom kompe-
tentnym i prącym do zmian ko-
rzystnych dla interesu społeczne-
go. Taka operacja może dotyczyć
setek tysięcy ludzi i jest diabel-
nie trudna. Na ogół bowiem to
spośród owych zachowawczych
kadr rekrutują się lojalni sojusz-
nicy władzy, nie jest też prawdą,
że gdzieś po kątach czekają zdo-
lni i doświadczeni menedżerowie
i administratorzy, by zastąpić
nieudolnych i natychmiast odno-
sić sukcesy. Cokolwiek by po-
wiedzieć o licznych przeszkodach
na drodze wymiany kadr, to je-
dno jest pewne: musi ona nasta-
pić, gdyż bez niej nie powiedzie
się żaden rządowy zamiar. Zale-
gająca wszelkie zakamarki za-
stygła magma zablokuje przepływ
zdrowych idei. Tę magmę trzeba
rozbić.

Przychwyciłem się na tym, że
dopisałem Rakowskiemu do prze-
mówienia postulat pachnący nie-
mał przewrotem. Na rewolucję
można się decydować wówczas,
gdy nie ma innego wyjścia i gdy
czas nagli. Zmarnowaliśmy dotąd
tyle lat, że czekać już dalej nie
można i nie ma na co.

Nie będę snuł domysłów na te-
mat wartości poszczególnych po-
lityków zasiadających w rządzie
premier Mieczysława Rakow-
skiego, choć ten wątek jest naj-
bardziej ulubiony przez czyteln-
ików. Natomiast chcę przypomnieć
ideę, która legła u podstaw two-
rzenia nowej ekipy — miał to
być rząd koalicyjny, grupujący
reprezentantów różnych sił spo-
łecznych. Taki rząd miałby lepsze

oparcie społeczne, czego na przy-
kład brakowało rządowi Zbigne-
wa Messnera i co miało negatyw-
ny wpływ na powodzenie za-
myśłów reformatorskich.

Jeśli za rząd koalicyjny uznać
ekipę, składającą się z przedsta-
wicieli PZPR, ZSL, SD, Ligi Ko-
biet i PRON-u, to taki rząd
właśnie powstał. Sądzę jed-
nak, że chodziło o nieco inny
skład Rady Ministrów. Dlatego
też formowanie rządu nie zostało
jeszcze zakończone. Wspomniany
już przeze mnie prof. Mikołaj
Kozakiewicz uważa, że jest to
nawet rząd przejściowy. Za parę
dni odbędzie się spotkanie uczest-
ników okrągłego stołu, w nieda-
leką przyszłość nastąpią wybo-
ry do Sejmu, które to wydarzenia
mogą spowodować zmiany w
sposobach wyłaniania władz i
tradycyjnych metodach rządzenia.
Uformowanie rządu koalicyjne-
go w tym właściwym znaczeniu
wydaje mi się dziś mało prawdo-
podobne. Koalicja oznacza poro-
zumienie różnych sił politycznych,
mających odrębne lub nawet
przeciwnie ideologie i różne
programy, ale jednoczących się
w imię jakiejś nadrzędnej wspól-
nej sprawy. Istnieją wprowadzić
ludzie o poglądach różniących się
od oficjalnych, ale nie wywodzą
się oni z grup o sformalizowa-
nym charakterze. Takich organi-
zacji nie ma. Opozycjoniści wcho-
dzący w skład rządu reprezenta-
waliby więc tylko siebie.

Rząd mający lepsze i mocniej-
sze oparcie społeczne byłby rząd-
dem odważniejszych decyzji i sku-
teczniejszych działań reformator-
skich. Mniejmy nadzieję, że jeste-
śmy na właściwej drodze do ta-
kiego właśnie kształtu władzy
wykonawczej.

WIATR W OCZY

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Negatywne zjawiska gospodarcze, mające wpływ na wzrost kosztów utrzymania, odbijają się na egzystencji wszystkich Polaków. Najdotkliwiej jednak odczuwają je ludzie najmniej uposażeni — rodziny wielodzietne, robotnicy niewykwalifikowani, samotne matki wychowujące dzieci, znaczna część rencistów i emerytów, osoby skazane przez los na korzystanie z zasiłków.

— Nasza organizacja — mówi p. Teresa Sikoń z Zarządu Miejsko-Gminnego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Lubinie — dopomaga ludziom rzeczywiście najuboższym. Należą do nich osoby mające niskie renty i emerytury, inwalidzi, ludzie niepełnosprawni, samotne matki wychowujące dzieci itd. Dostrzegamy, że w ostatnich latach krąg ludzi żyjących w biedzie stale się powiększa. Wpływa na to drożyzna i nie nadążające za wzrostem cen i opłat wynagrodzenia oraz emerytury. Jeśli dwoje ludzi w pełni sił, pracujących i utrzymujących dzieci, ma trudności z opłaceniem wszystkich potrzeb, to co mówić o osobach, których los dotknął chorobą lub inwalidztwem, skazał na wegetowanie ze skromnej renty lub zasiłku. Dysponujemy wywiadami, z których wynika, że istnieją rodziny, gdzie na jedną osobę wypada po 3700 do 4500 zł na miesiąc. Można sobie wyobrazić, jak za takie pieniądze się żyje! To jest prawdziwsza nędza!

Wielu ludziom należącym do wymienionych tu grup nie przysługują żadne pomocy. Z przyczyn formalnych. Dochody na osobę w rodzinie mają za wysokie lub też pomocy powinny udzielić bliscy krewni. Okazuje się jednak, że przepisy ustalające ową dopuszczalną wysokość dochodów, nie nadążają za inflacją, a dzieci zobowiązane do świadczeń na rzecz rodziców same ledwo wiążą koniec z końcem. Jedną z podopiecznych PKPS powiada: „Moja córka i żię pracują, ale starcza im do pierwszego. Nie mogę żądać od nich pomocy!” Lubinśki PKPS zatrudnia pracowników na niepełnym etacie. Kobieta zarabia 16 tys. zł i otrzymuje 37 tys. zł zasiłku na pięcioro dzieci. Przypada więc na osobę w rodzinie ponad 8800 złotych, co lokuje ową rodzinę znacznie poniżej granicy ubóstwa. Inna kobieta zatrudniona na pół etatu dorabia sobie myciem autobusów. Pracuje, mimo choroby.

W niektórych przypadkach PKPS udziela pomocy nie patrząc na przepisy, lecz kierując się humanitaryzmem. I zdrowym rozsądkiem którego brak urzędnikom zajmującym się ustalaniem rozmaitych norm.

Pod opieką lubińskiego PKPS jest 110 osób niepełnosprawnych, którymi zajmuje się 38 etatowych opiekunów. Podopieczni mieszkają zarówno w Lubinie, jak w Seinawie czy Chocianowie, a także w okolicznych wsiach. Do niektórych trudno nawet dojechać. Położenie tych ludzi, często zupełnie samotnych, jest szczególnie trudne. Oczekują oni pomocy w wielu czynnościach domowych, zakupach, wizytach u lekarzy, odbiorze leków itd. Dramatyzm ich położenia wykracza poza ograniczenie aktywności życiowej. Wielu nie starcza pieniędzy na kupno najbardziej podstawowych produktów — chleba i mleka. Pożyczają potrzebne kwoty od opiekunów domowych, by oddać dług po otrzymaniu renty czy emerytury.

Spora część miesięcznych dochodów pochłaniają rosnące opłaty za mieszkanie, światło, wodę, ogrzewanie itp. Płacąc się w górę w sposób zastraszający ceny prowadzą też do niesnasek między opiekunami i podopiecznymi. Ci ostatni nie mogą pojąć, że wręczona im opiekunka kwota starczyła ledwie na kilka produktów kupionych w sklepach,

skarżąc się na rzekomą nieuczciwość pracowników PKPS. Mieszkania osób należących do owej grupy są dość ubogo wyposażone. Zużyte pościel, starych firanek, rozpadających się krzesel czy stołu nie mogą wymienić na nowe z braku pieniędzy. Jedną z podopiecznych wysuwała kwotę potrzebną na zakup węgla. Nie starczyło jej już na kupno ciepła potrzebnego na podpalakę. Dzięki pośrednictwu PKPS udało się zdobyć trochę odpadów drewnianych z „Defilu”. Opiekunki domowe mają spore kłopoty z wykupieniem leków, potrzebnych swoim podopiecznym. Często muszą odwiedzać wiele aptek, by zdobyć na przykład leki przeciwmiażdżycowe.

— Był taki okres, że nasi podopieczni wybrzydali na proponowane im w darze przedmioty. Było to wtedy, gdy nadchodziła do nas pomoc z zagranicy. Teraz pomoc ustala i wszystko znajduje uznanie, nawet znoszone ubrania. Można je przecież przerobić dla dziecka. W wielu rodzinach wyposażenie mieszkań jest bardzo marne — brakuje odkurzaczy, pralek, lodówek, przyzwoitych mebli, firanek. Ludzie nie są w stanie, biorąc pod uwagę obecne ceny, dokonać zakupu owych w końcu elementarnych przedmiotów, nawet gdyby mogli je upolować na rynku — mówi p. Teresa Sikoń.

Jak wielu ludzi żyje w biedzie? Pani Teresa Sikoń i Ewa Babiak z lubińskiego PKPS sądzą, że można tu mówić o tysiącach osób. Mieszkających zarówno w miastach, jak i wsiach rejonu, będącego w zasięgu działania komitetu. Z tym, że bieda wiejska jest jeszcze dotkliwsza. W Buczynie żyje kobieta, która śpi na gołych deskach, przykrywa się szmatami, w mieszkaniu nie ma żadnych mebli. Jest wycieńczona i chora, a przy tym zdziwaczała. Stroni od ludzi, pracownicy PKPS mają więc kłopoty z namówieniem jej na pójście do szpitala. Nikt w gronie rzeczy nie dysponuje dobrą orientacją w tym, jak szeroko rozlała się fala biedy. Wielu ludziom honor nie pozwala wyciągnąć ręki po pomoc. Pracownicy socjalni mają ograniczone możliwości penetrowania obszarów, gdzie natknąć się można na rodziny będące w potrzebie. Pewnych informacji dostarczają szkoły, do których uczęszczają dzieci z niezamożnych rodzin. Sytuacja dzieci źle żywionych, źle ubranych i zaniedbanych wychowawczo, to zupełnie oddzielny, ale równie smutny i alarmujący temat.

W siedzibie PKPS przy ul. Sienkiewicza 3 mieści się Klub Seniora. Odwiedza go stale blisko 130 osób. Dla wielu klub jest jedyną rozrywką, miejscem spotkań i nawiązywania przyjaźni. Część klubowiczów uczestniczy w prawdziwej pasji w rajdach turystycznych, organizowanych przez KGHM czy Oddział Miejski PTTK. Co dwa tygodnie są organizowane wieczorki taneczne z udziałem własnego zespołu instrumentalno-wokalnego. Organizuje się konkursy, zgadugi-zgadule. Samotni mają tu swoje spotkania przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Poza tym w klubie obchodzą się wszelkie inne święta — kobiet, matki, babci, dziadka itp. Codziennie można oglądać

program w kolorowym telewizorze sprezentowanym przez kombinat miedziowy.

— Seniorzy chcieliby poczytać prasę, ale jest ona bardzo droga — mówi kierowniczka klubu p. Elżbieta Miklis. — Organizujemy to w ten sposób, że przynosimy przeczytane już egzemplarze dzienników i czasopism. Z otrzymanych od PGR ziemniaków smażymy placki i frytki. Dzięki Spółdzielni Mleczarskiej i Społecznemu Komitetowi Przeciwalkoholowemu możemy też pić koktajle mleczne. Ceny są tak horrendalne, że obecnie nie mamy pieniędzy na opłacenie autokaru i noclegu, trudno więc organizować wycieczki. Dodam, że owe wycieczki są często pierwszymi w życiu podróżami krajoznawczymi, odbywanymi przez naszych emerytów. Kluby całodzienne są dotowane przez państwo, tam też można zaoszczędzić jakieś pieniądze na rozrywki. Nasz jest klubem otwartym tylko po południu. Pieniądze musimy zdobyć na własną rękę.

W ten sposób niepostrzeżenie przeszedłmy do tematu, który nazwać można zasadniczym: Jak PKPS spełnia swoje statutowe o-



bowiażki? A inaczej mówiąc: Na co mogą liczyć ludzie najubożsi w PRL?

— Pomocą społeczną zajmują się oprócz PKPS także wydziały zdrowia lokalnych urzędów administracji państwowej i PCK. W sumie jednak jest to pomoc dalece niedostateczna. — mówi p. Teresa Sikoń. — Wystarczy powiedzieć, że stały zasiłek placony przez wydział zdrowia ludziom nie mającym renty wynosi 7200 zł miesięcznie. Z tego nie sposób żyć. My również mamy bardzo ograniczone możliwości. Państwo dotuje jedynie opiekę domową i płaci pensje etatowym pracownikom PKPS. Pieniądze przeznaczone na potrzeby naszych podopiecznych musimy same zdobyć. Obecnie głównym źródłem finansowania są nawiązki sądowe i grzywny z kolegiów. Reszta jest zaledwie drobnym uzupełnieniem tych kwot. Dochodzi często do takich

sytuacji, że nie jesteśmy w stanie udzielić pomocy rzeczywiście potrzebującym wsparcia finansowego rodzinom.

PKPS puka do różnych drzwi. Głównie — do drzwi przedsiębiorstw. W tym roku komitet wystosował 43 apele do tutejszych firm oraz instytucji. Otrzymał kilka odpowiedzi. W ślad za tym wpłacono kwoty — PKS przekazał 5 tys. zł, „Polmożbyt” zebrał wśród pracowników 9 tys. zł, „Elpo” — 5 tys. zł. Najwięcej wpłaciły Kopalnia „Lubin” i Zakład Transportu — 40 i 30 tys. zł. Przedsiębiorstwa będące same w tarapatkach finansowych nie kwapią się z pomocą, choć niekiedy pomocy tej oczekują ich byli pracownicy, utrzymujący się z nędznych rent po wypadkach przy pracy czy równie lichych emerytur. Przepisy podatkowe nie zwalniają z opłat sum przeznaczonych na darowizny. Mało tego fiskus uniemożliwia również przekazanie darów rzeczowych. Miejscowy ZOZ dysponował niepotrzebnymi meblami i mógł je sprezentować PKPS, ale musiałby wtedy zapłacić podatek od darowizny. Meble zostały więc zniszczone. Prośby komitetu o wsparcie finansowe, o dary rzeczowe, o miejsca wczasowe dla podopiecznych pozostają na ogół bez odpowiedzi.

Symboliczne sumy przynosi loteria fantowa „Niezapominajka”, która nie otrzymuje takiej reklamy, jak Toto-Lotek czy loteria „Błękitna”. PKPS nie ma w ogóle materiałów propagandowych. Brakuje na nie pieniędzy. Komitet zwrócił się do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego z prośbą o odstąpienie części dochodów z imprez. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

Na szczęście nie wszystkie drzwi są zaryglowane. Co roku tutejsze PGR przekazują pewną ilość ziemniaków na potrzeby podopiecznych PKPS. Państwowe Gospodarstwo Ogrodnicze obiecało 100 kg jabłek. Pomagają: GS, Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie, zwłaszcza przy organizacji imprez choinkowych dla dzieci. Dwóch cukierników lubińskich — panowie Krygiel i Gruszecki — dostarczają z tej okazji nieodpłatnie ciastka.

— Dwa lata temu zorganizowaliśmy uliczną kwestę — mówi p. Teresa Sikoń. — Uzbieraliśmy z trudem 9 tys. zł. A co przy tym nasłuchaliśmy się nieprzyjemnych uwag o dziadownianiu! Uznaliśmy to za zupełnie nieskuteczny sposób zdobywania pieniędzy. Odnoszę wrażenie, że ludzie są zupełnie pozbawieni serca.

PKPS napotyka w wielu wypadkach mur obojętności. W zakładach pracy i gdzie indziej. Prośba skierowana do Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie o uczulenie dyrektorów, w końcu przeważnie członków partii, na to, by pamiętali o ludziach biedniejszych, została zbyt obietnicą bez wartości.

Całkowicie więc uzasadniony wniosek: społeczeństwo nie wywiązuje się ze swego podstawowego moralnego obowiązku, którym jest wspieranie i ochrona słabych. Instytucje państwowe i organizacje społeczne robią to w bardzo skromnym wymiarze, zupełnie niewystarczającym wobec lawinowo narastających trudności bytowych. Nie jest prawdą, że nie stać nas na taką pomoc. Natomiast wyraźną przeszkodą są niewłaściwe przepisy (zwłaszcza podatkowe), ignorancja i arogancja rozmaitego formatu decydentów, egoizm i znieczulica wielu ludzi. Pamiętajmy, zły los może dotknąć każdego z nas!

Lubiński PKPS przyjmuje wszelkie dary rzeczowe i finansowe w swojej siedzibie przy ul. Sienkiewicza 3. Tel. 44-12-17.

KADRA I AUTORYTET

Większość organizacji partyjnych działających w zakładach pracy przyjęła postawę wyczekiwania. Czy w dobie gdy nie rozwiązanych jest tyle spraw ekonomicznych i społecznych jest to jedyna słuszną postawą? Jaką w takim razie rolę powinny odegrać zakładowe organizacje partyjne we wdrażaniu II etapu reformy? Z tymi pytaniami i wątpliwościami zwróciliśmy się do I sekretarza KZ PZPR Huty Miedzi „Głogów” — **Zbigniewa Pazura** — prosząc o wypowiedź na temat funkcjonowania POP w tym zakładzie.

— Może moja ocena działalności i sytuacji zakładowej organizacji partyjnej nie będzie pełna, gdyż zaledwie przed kilkoma dniami objąłem funkcję I sekretarza. W tej chwili produkcja zakładu idzie dobrze, płace są nie najgorsze, nie ma żadnych poważniejszych problemów natury społeczno-ekonomicznej. Gdy jest spokojnie aktywność OOP maleje, dopiero gdy pojawiają się jakieś konflikty aktywność rośnie. Przyznam, że uważa partii jest skoncentrowana na tym, aby załoga mogła spokojnie pracować. To, że nie wrywamy się z inicjatywami, nie ciągniemy zbyt do przodu nie może być w istniejącej sytuacji zarzutem. Kilkakrotnie przekonaliśmy się już o tym ile na takim postępowaniu można stracić. Najpilniejszą sprawą, którą musimy zająć się organizacja w hucie jest obecnie wzmacnianie swego autorytetu i samopoczucia członków. Szeregowi członkowie nie mają przekonania, że sami potrafią wypracować sobie większy autorytet. A przecież jest to możliwe poprzez działania dla środowiska, widoczne w

nim i pozytywnie przez nie odbierane.

Organizacja partyjna ma w II etapie reformy do odegrania dużą rolę. Tyle, że teraz poza szukaniem oszczędności i oceną, czy kadra właściwie realizuje swoje zadania, nie możemy nic więcej zrobić. Hamulec inicjatywy jest system podatkowy, brak określonych zasad gry ekonomicznej. Na ostatnim plenarnym posiedzeniu naszej organizacji wystosowaliśmy pismo do prezesa Rady Ministrów Mieczysława Rakowskiego. Przedstawiliśmy w nim m. in. wniosek o spowodowanie wprowadzenia stałego, przynajmniej przez okres jednego roku (dobrze byłoby na okres 3 lat), systemu ekonomiczno-finansowego. Za bardziej celowe niż obowiązujące obecnie obciążenia podatkowe i wpłaty na rzecz budżetu uważamy wprowadzenie jednego podatku nie przekraczającego 65 proc. zysku. W piśmie stwierdzamy też, że wszelkie zmiany systemu i wskaźników ceny powinny być ustalane przed rozpoczęciem roku gospodarczego, a poza tym słuszne byłoby ograniczenie inflacji (wzrostu cen) do wielkości niższej od 30 proc. w stosunku do 1988 r. Bez uporządkowania tej sfery zasad gry ekonomicznej nie można właściwie zarządzać przedsiębiorstwem, ani też liczyć na pobudzenie aktywności.

Konieczność niesiona przez dzisiejsze czasy to wzrost dyscypliny pracy. Trzeba też działać na rzecz wzrostu autorytetu i uprawnień dozoru. Nikt bowiem do tej pory nie wskazał jasno, kto będzie realizował reformę. To chyba zrozumiałe, że ktoś musi organizować pracę. Żywiłowe ruchy klasy robotniczej skończyły się i teraz trzeba dobrze pracować i dać dozoru szansę działania. Tymczasem w hucie jest przeciwnie. Pierwszym istotniejszym działaniem tworzącego się w zakładzie związku zawodowego było przypuszczenie ataku na kadra. Ta tendencja nie wygasła do dziś. Na podstawie jednostkowych przypadków, np. niesolidność, próbuje się urabiać kadra generalną opinię. Nic więc dziwnego, że jednym efektem działań związkowców jest wywołanie biernej i krytycznej postawy dozoru wobec organizacji związkowej. Ludzie zamykają się w sobie. Nikt nie chce się wychylać z inicjatyw. Również wszelkie próby dyscyplinowania załogi są złe przez związkowców odbierane. Jeden przykład: działacze związku byli niezadowoleni, co zresztą głośno wyrażali, z podziału premii motywacyjnej, gdy tymczasem sami zainteresowani — pracownicy — nie mieli większych zastrzeżeń. Rozumiem że związek zawodowy ma statutowy obowiązek chronić swoich członków, ale

dziś jest alternatywa: albo przy udziale wszystkich sił mogących o czymś w zakładzie decydować, działamy na rzecz poprawy produkcji, zysku i co się z tym wiąże płac albo też idziemy drogą obrony coraz biedniejszego, podobnie jak zakład, pracownika. My, jako zakładowa organizacja partyjna, staramy się przekonywać, że najważniejszą sprawą jest logiczne myślenie i współpraca. Możemy się spierać, dyskutować, mieć inne zdania — nie ma przecież nikogo kto miałby monopol na mądrość i absolutną rację, ale musimy rozmawiać poważnie. Tymczasem działacze zakładowej organizacji związkowej nie chcą dyskutować, lekceważą przedstawione im argumenty.

Partia chciała, aby związki odrodziły się silne, niezależne. Niekonwencjonalne działania mają jednak sens jeśli chodzi o interes społeczny a to, co się aktualnie dzieje w naszym zakładzie, można odczytać jako działanie nie na rzecz związkowej społeczności, przyciągania innych do szeregów, lecz zyskiwania sobie popularności. Myślę, że dopóki związek zawodowy nie będzie otwarty na argumenty innych, skazany jest na samotność.

Notowała
BOŻENA KONCZAL

TALAR DU SVENSKA ?

Rozmowa z **BARBARĄ SKÓRZEWSKĄ**, kierownikiem
Ośrodka Nauczania Języków Obcych KMPiK w Lubinie

— Aby zapisać się na wasze kursy języków obcych trzeba mieć niezłą kondycję. W tym roku padły chyba rekordy oczekiwania w kolejce?

— Wiem o tym tylko to, co usłyszałam od dwóch pierwszych zapisujących się i to, co w przeddzień, wieczorem, powiedziały mi koleżanki. Były podobno jakieś listy, osobne na angielski i na niemiecki. Ludzie przychodzili pytać nas, która lista jest prawdziwa. Jedną z naszych pracownic, chcąc zapisać na kurs kogoś z dalszej rodziny, stała od wpół do czwartej rano i weszła dopiero brzyznasta.

— Spodziewaliście się tak dużego zainteresowania waszą ofertą?

— Wieleletnie doświadczenia uczyły, że największe powinno być językiem angielskim i ostrzegaliśmy wszystkich chętnych że nabor w tym roku będzie mały. Nie przewidziałam jednak tak wielkiego zainteresowania językiem niemieckim, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Tradycyjnie już, najspokojniej odbywają się zapisy na kurs języka francuskiego.

— Ilu chętnych do nauki języka angielskiego było w Lubinie?

— Przekroczyliśmy nieco limit i przyjęliśmy do dwóch grup dla początkujących 60 osób. Wiemy, że przy tak dużym tempie nauki zawsze ktoś rezygnuje i skład dojdzie do optymalnej 25 w grupie. W końcu sześć godzin w tygodniu, rozłożone na trzy dni to dosyć intensywna nauka i najslabsi odpadają.

— Oferujecie naukę tylko początkującym?

— Jest też grupa dla zaawansowanych i konwersacyjna.

— Na zapisy do nich nie było już list i kolejek.

— Tak, ich trzon stanowią zawsze ci, którzy zaczynali u nas naukę w roku ubiegłym. Jeżeli po piętnastym września są jeszcze wolne miejsca, kwalifikujemy chętnych na podstawie testu i rozmowy z lektorem. Jest to konieczne, aby

poznać rzeczywisty poziom umiejętności językowych kandydata i utrzymać poziom kursów. Owocuje to później, choćby ilością zdanych egzaminów państwowych. Udało nam się zorganizować je już dwa razy i większość zdających to nasi słuchacze, z zewnątrz było może pięć osób.

— Czy jest także grupa dla zaawansowanych w nauce języka niemieckiego?

— Tak, a w planach mamy grupę konwersacyjną. Tak ją wstępnie tylko nazywam, bo ma to być grupa złożona z maturzystów przygotowujących się do egzaminów z tego języka oraz do studiów germanistycznych.

— Skoro wspomniała pani o szkołach, średnie szkoły zawodowe zrezygnowały z nauczania języków obcych.

— Właśnie, wydaje mi się to dziwne i śmieszne. Według nowych zarządzeń szkoły mogą zmniejszać wymiar godzin nauczania nawet drogą eliminacji niektórych przedmiotów. Odbywają się głosowania za nauką języka obcego. W rezultacie dziewczęta z liceum medycznego zapisują się do nas bo z całej klasy tylko one trzy chciały uczyć się niemieckiego. Tak samo było w technikum górniczym. Klasa stwierdziła, że nie będzie uczyła się angielskiego, bo po co im te dwie czy trzy godziny więcej gdy mają tyle przedmiotów zawodowych. Nie uczą się więc w szkole tylko przychodzą do nas i opłacają to, co szkoła może dać za darmo. To jest bez sensu. Jestem zdania, że każdy kończący średnią szkołę powinien umieć przynajmniej jeden język obcy, wtedy jest dopiero naprawdę wykształconym człowiekiem. Później dziwimy się, gdy na Zachodzie traktują nas jak dziwaków machających rękami i nogami. U nich jest normalne, że absolwent szkoły średniej porozumiewa się swobodnie po angielsku, niemie-

ku czy francusku. To są trzy podstawowe języki, które muszą być w szkole.

— Czy skład wiekowy kursowiczów odzwierciedla tę nienormalną sytuację w szkolnictwie?

— Oczywiście, zamiast uczyć dorosłych, tak jak to było na początku istnienia ośrodka, uczymy siedemnastolatków. Uważam, że jest to bez sensu jeżeli połowa składu grup to młodzież szkolna.

— Wyrzucacie więc szkołę i przyjmujecie jednak młodzież.

— Mamy tylko jedno małe ograniczenie. Tę, która ma już za sobą pierwszy rok nauki w szkole średniej. Często rodzice i dzieci nie uświadamiają sobie wagi zmiany szkoły, środowiska i samego sposobu nauczania. Gdy przyjmowaliśmy pierwszaków nie dawali sobie rady w szkole, opuszczali zajęcia u nas. Dorosli nie mogli chodzić na nasze kursy bo miejsca były wykupione a faktycznie kursowiczka nie było. Wszystko było więc nie tak, jak być powinno. Z drugoklasistami jest już inaczej. Nasze kursy są dwuletnie i zaczynając w drugiej klasie szkoły średniej, w klasie maturalnej pozostaje uczniowi najwyżej kurs konwersacyjny a maturę może zdać spokojnie, nie obciążony dodatkową nauką języka.

— Czy próbujecie poszerzyć swoją propozycję dydaktyczną?

— W odpowiedzi na zwiększone zainteresowanie językiem niemieckim próbujemy skompletować przedpołudniową grupę dla początkujących. Ponadto chcemy otworzyć, po raz pierwszy w naszym ośrodku, kurs języka szwedzkiego. Odbywałby się on już w normalnych godzinach popołudniowych.

— Czy zwiększyłaby pani ilość grup? Ta przecież zapotrzebowania.

— Bardzo chętnie, tyle że nie mam takich możliwości. Po pierwsze niewielu jest lektorów, a

przed wszystkim w trzech salach nie możemy rozszerzać naszej działalności. Oprócz dwudziestomiejowego laboratorium, które mamy, przydałaby się dodatkowa sala. Na początku kursu nie korzystamy z zalet laboratorium, bo jest za dużo osób i w pierwszym etapie nauki języka — bezpodręcznikowym — kabiny wręcz przeszkadzają. Wtedy



Fot. J. Kosiński

niezbędny jest przecież bezpośredni kontakt grupy z lektorem. Marzę o sytuacji gdy będą chociaż cztery sale i planując zajęcia słuchowe zarezerwuję sobie na tę właśnie lekcję laboratorium.

— Przecież laboratorium językowe to właśnie marzenie wielu lektorów i uczących się?

— Zeby dobrze nauczyć języka trzeba łączyć wszystkie metody. Formę dostosowywać do celów, nie można kierować się modą, a — przynajmniej — są osoby, które chcą koniecznie i wyłącznie uczyć się w laboratorium.

— Wiara w nadprzyrodzoną moc techniki. Kiedyś tak rewelacyjna miała być nauka przez sen. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał z

Po tylu latach pracy na dole, w kopalni, trudno mówić o pomyłce w wyborze zawodu. Jednak czasem przychodzą takie chwile, że człowiek wszystko wokół mierzy i denerwuje, przeklina wtedy i dzień narodził, i raz obraną robotę. Na szczęście dni „w dołku” mijają szybko i jakoś łatwiej znieść codzienność.

Niektórzy z nas mają górnicze rodowody, ale obecnie to, wcale nie jest powód do chwały. Dlaczego? Bo zawód górnika bardzo się zdewaluował, przykro jest komuś powiedzieć, że pracuje się w kopalni. Znowu pani pyta, dla-

lepsi. A skoro jesteśmy najlepsi, to niech nam ktoś o tym powie, w oczy, w obecności innych. Niech pamiętają, choćby przy okazji „Barbórki”, niech dadzą wybranym „Zasłużonym dla ZG „Lubin”.

Każdy z nas pracuje w tej kopalni przez blisko dwadzieścia lat, Sienkiewicz i Smyj mają na koncie więcej, już 22 lata w Lubinie, ale jeszcze nikt nie dosłużył się tego odznaczenia. To komu się ono należy, jak nie tym, co zdrowie stracili w tym pierwszym szymbie? Nam już bliżej niż dalej, a pani wie, że orkiestra górnicza gra na pogrzebach tylko tych górni-

ci. Jest przecinka, może byśmy tam kanał wybudowali? Zrozumiał, zgodził się, my zorganizowaliśmy chłopaków, bo przecież kiedy budowaliśmy kanał, to inna robota musiała iść, remonty, naprawy pomp itd. Po całym rejonie zbieraliśmy betoniki, żwir. Teraz mamy kanał, nieczym w stacji obsługi, radość niesamowita, człowiek wchodzi pod maszynę bez problemu, nie upaprze się, nie oblepi. Sami wybudowaliśmy ubikację na dole. Przecież to normalna, ludzka rzecz, widziałam pani kiedyś biuro bez toalety? Dlaczego więc na dole chłopaki mają bie-

BRYGADA

stawcze, kraty, przejazdy, mosty. Gdzie się co stanie, wszystko po prostu naprawie przez oddział mechaniczny. Na zmianie jest sterowanie mechaników, jak gdzieś awaria się zdarzy, to trzeba biec, stanąć wóz i trzeba go sciągnąć do komory. Maszyny stare, czasem się psują, wokół gorączka. To są wydechowy, pełno spalin, pracujemy w tym powietrzu, które rejonowi oddają jako zużyte. Temperatura około 30 stopni, dlatego dniówka nie może trwać dłużej niż sześć godzin, dłużej trudno wytrzymać.

Niby ma pani rację, trzeba by szukać łatwiejszej pracy, przynajmniej w takich warunkach. Ale jak zacząć? W bloku i z roku na rok praca była coraz lepiej zorganizowana, jeżeli p.żetrwał się, to najgorsze, trudno teraz odejść. Zresztą, formalnie to nie taki prosty. A poza tym: od kilkunastu lat pracujemy ze sobą razem, prawie nie zmienionym składem. Znamy się dokładnie, odpowiedzialnie, trudno jedną decyzję przekreślić te wspólne lata. Najgorsze, że nie widać chętnych na zastępów, nikt z młodych nie chce się tu zatrudnić. Pewnie będzie tak, że doczekamy tu emerytury, zaraz potem oddział zamknie. Kierownik też mam niezłego, ale nie jest żadne lakierowanie, miałem wielu przetrzonych, a teraz jest najbardziej życiowy. Stanisław D. i edzie taki, jak jego nazwisko; wie, co posiada i ile z tego go da się wycisnąć. Obowiązkowo nam nie żaluje, ale i docenić potrafi. Tylko co on może: na ostatni dzień po plecach poklepie, a raz na kwartał po tysiącu premii rzuca. Ale dobre i to, przywykliśmy po tylu latach pracy, że na naszą niejszą pochwałę trudno liczyć.

ZG „Lubin”:

GÓRNICZA ROZMOWA

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Fot. J. Kosiński

czego? Po co się powtarzać, przecież każdy górnika to pani mówi, nie pracuje pani przecież w tej redakcji od kilku miesięcy. Cały kraj jest przekonany, że zarabiamy krocie, zupełnie niechcący wicepremier Szalajda wygadał się, że nas kupiono za pracę w soboty i niedziele. Rzeczywiście, kupili nas, a raczej my daliśmy się kupić, bo jak inaczej człowiek utrzymałby siebie i rodzinę? Na urlopie przypadkowi znajomi obejrżeli diagram wypłaty — nie chcieli wierzyć, że tak odwrócone są proporcje, że za pracę przez siedem dni w tygodniu dostajemy tak niewiele w porównaniu do stawek za sobotę. Ale po co to powtarzać wśród swoich, gdzie wszyscy wiedzą, na czym siedzą.

Pani się uśmiechała, kiedy kierownik nas chwalił. Wiadomo, brygada wystawiona do plebiscytu, więc chwalić muszą. Wcale nie muszą, zresztą, poza kierownikiem, który dobrze zna i nas, i naszą robotę, i warunki, w jakich ją wykonujemy, to nie wiemy, czy ktoś jeszcze pamięta o naszym istnieniu. Pani przysłała i napisze o nas w „Polskiej Miedzi”, gazeta pójdzie w kąt, wszyscy zapomną. Dwa lata temu też brygada z naszego oddziału została do tego plebiscytu, był tu red. Jabłoński, rozmawiał z całą grupą, wygadaliśmy się szczerze i co z tego? Myśli pani, że kogoś w zakładzie to zainteresowało? Ani dyrekcja, ani związki, ani instancja — nikt nawet nie przyszedł, nie klepnął człowieka po ramieniu i nie powiedział, chłopaki, jesteście do brzy. Radiowce, gazetki — ani się zająknęli o naszym istnieniu i o tym, że pracowaliśmy niezgorzej. Bo my to tak pojmujemy; skoro wytypowano nas do plebiscytu, to w zakładzie jesteśmy naj-

ków, którzy mieli to odznaczenie? No i tych, co zginęli w kopalni...

Mówimy chaotycznie, ale skoro pani słucha, to powiemy jeszcze i to: po tamtej wycieczce naszych zasług sprzed dwóch lat nie było żadnej reakcji ze strony zakładu. Dlatego kiedy w tym roku wytypowano nas znowu, to nikt nie chciał przyjść i porozmawiać z panią, tyle nazwisk na liście, a kierownik musiał na siłę sciągnąć nas trzech, bo inaczej to śmiesznie by wyglądało, że jest brygada, ale przecież jej nie ma...

Musi pani zobaczyć, jak i gdzie my pracujemy, to się pani nie będzie dziwić, że uważa nas za najlepszych. Szyb „Bolesław” to najgorsza bieda w całej kopalni, to ta najtrwalsza prowizorka, która nie doczekałaby się poprawek, gdyby się za nie ludzie sami, nie wzięli. Nazywa się to oddział maszyn dołowych MD-3, ale kiedy zaczęliśmy tam pracę, wyglądało to mniej więcej tak: prace przedkowe przeszły, zostały gotowe wyrobiska pełne błota. Walące się ociosy, walące się stopy, żelaznego utwardzenia. My, mechanicy, mieliśmy się w błoto kłaść, pod maszyny, i naprawiać. To tak, jakby mechanikowi na powierzchni wypchnąć auto na kłopot i próbować mu wmówić, że odtąd tutaj będzie dokonywał specjalistycznych napraw. Więc zrobiliśmy Pomoc, utwardziliśmy, odpowiednio wszystko przygotowaliśmy, żeby można było naprawdę pracować. Kogo to obchodziło, co robimy? Tyle, że nasi kierownicy, ci co są bezpośrednio nad nami, nie przeszkadzali, rozumieli, pomogli załatwić cement. Mówimy: kierownik, no jak tak może być, maszyny niskie, człowiek wczolgać się pod nią musi, żeby korek odkręcić, a wtedy olej mu na pysk le-

gać po kątach? Mamy już ubikację, jest papier toaletowy, sami go zdobywamy, bez pośrednictwa kopalni. Są umywalki, lustro też sami założyliśmy. Po pracy człowiek ręce sobie umyje i jakoś inaczej się czuje wyjeżdżając na powierzchnię, podobny do siebie. Teraz, jak jaka wycieczka chodzą po oddziale, to pokazują jej i tę komorę, i ten kanał, i tę toaletę, jako usprawnienia górniczej pracy. Nie słychać, żeby kto powiedział, że to my sami dla siebie to zrobiliśmy.

Pani się dziwi, jak nasze żony: czy my to wszystko musieliśmy sami robić i dlaczego? Nie, nie musieliśmy, mogliśmy robić tyle, ile nam kazali, albo tłumaczyć się, że więcej się nie da, bo tego, i tego też nie ma. Mamy swoje stawki, dniówka zapłacona, o co jeszcze się martwić? O ten stracony czas. I o to, co będzie dalej. Może się pani uśmiechać, my już tak jesteśmy, dziwni ludzie jak na dzisiejsze czasy, śmieszni ludzie. Ale to nie jest prawda, że wszystkim wokół jest wszystko jedno, w każdym zakładzie są tacy, co wykonują tylko to, co im szef zleci, ale są i tacy, co to urządzili się, żeby poprawiać, co mają zniszczyć organizacyjny, interesują się tym, co robią.

Franek Sienkiewicz żyje swoją robotą, wolają zresztą na niego „Rura”, bo nawet jak na urlop pójdzie, to kogo w miescie spotka dopytuje się, jak tam jego rury, czy nie puściły. Nie chciałaby pani z nim pracować, jest bardzo wymagający, ale on musi taki być, bo inaczej musiałby niestannie po innych poprawiać. Niech to sobie pani wyobrazi: osłizłe rury, pokryte sadzą, które trzeba naprawiać w duchocie spalin. No, wyobraża pani to sobie? To trzeba raz zrobić, a dobrze, i uciekać. Radek Streubel, młody stajem w porównaniu do nas pracownik, ale chyba najlepszy spawacz w kopalni, świetny fachowiec, przyszedł do nas ze stoczni. Był fachowcem to jedno, a myśleć przy tym — to druga sprawa. A on myśli. Albo Stanisław Mierzwa, starszy człowiek o bardzo dużym doświadczeniu, jeździ wozem, odstawczym, który traktuje jak własny samochód, dba, zabiega o remont, sam wykonuje tyle napraw, tak mu zależy, żeby wszystko było w porządku...

Pracujemy w wodzie, smrodzie, gorąco. Prawie dziewięćdziesiąt procent wody, jaka idzie z kopalni na powierzchnię, zbierane jest u nas, pracujemy w trzecim stopniu zagrożenia wodnego, nad nami zalega podziemne jezioro. Musimy niestannie nadzorować pracę pomp, bo inaczej woda zalewa oddział, zagraża. Zajmujemy się naprawą samodzielną maszyn górniczych, odwadnianiem rejonu, nadzorujemy wszystkie szybki, od-

☆
Z pisma Zakładów Górniczych „Lubin” do redakcji: „Zgłaszam do plebiscytu na „Najlepszą brygadę Zagłębia Miedziowego” brygadę oddziału maszyn dołowych MD-3. Członkami tej brygady Sienkiewicz — brygadziści (od redakcji: w nawiasie podajemy staż pracy w ZG „Lubin” — prac. od 20 lat), Radzimir Streubel — spawacz (prac. od ponad 10 lat), Józef Słowikowski — mechanik (prac. od 13 lat), Dymitr Smyj — mechanik (prac. od 22 lat), Eugeniusz Kozielec — mechanik (prac. od 18 lat), Kazimierz Warzecha — mechanik (prac. od 17 lat), Piotr Wrona — mechanik (prac. od 14 lat), Maciej Muszyński — operator (prac. od 16 lat), Henryk Marchwiarz — operator (prac. od 18 lat), Czesław Lupa — operator (prac. od 17 lat), Stanisław Mierzwa — operator (prac. od 10 lat).

Brygada ta pracuje w trudnych warunkach geologicznych, tj. wysokiej temperaturze, dużej wilgotności i zagrożeniu wodnym III stopnia. Pomimo tych trudności brygada stanowi zwarty kolektyw, w którym panuje wzorowa dyscyplina górnicza i współpraca. Dzięki zorganizowanej pracy decyduje, że brygada pracuje rytmicznie, systematycznie przekraczając wyznaczone normy. Podejmuje szerokie inicjatywy w zakresie oszczędności materiałowej, przedłużaniu żywotności maszyn i związanych z poprawą warunków bezpieczeństwa pracy. Brygada opracowała i wdrożyła nowoczesne rozwiązania techniczne z zakresu bezpiecznego demontażu i montażu mostów przy użyciu dźwigów LK-1 i LK-2. Swoją wzorową postawą pracowników popartą wymiernymi efektami produkcyjnymi zasługuje na wysokie ocenie i uznanie.

Henryk Prozorowski czuje się niepokojony. Co innego wykonywać swoją codzienną pracę, a co innego i to o wiele trudniej opowiadać o sobie i swoich ludziach. Praca jest brudna. Wymaga wysiłku fizycznego. Aby zarobić jedną zapieczoną śrubę trzeba czasem poświęcić nawet kilkadziesiąt minut. Później wyciąga kolejne podzespoły, naprawia, przegląda, konserwuje i sprawnie montuje. Pracę mają podzieloną. Każdy specjalizuje się w naprawie określonego elementu podwozia wagonu i w pełni za jego sprawność odpowiada.

Kierownik wydziału rewizji i remontów wagonów Wydziału Transportu Kolejowego w Żukowicach Marian Poręba nie jest zachwycany uznaniem za najlepszą brygadę Zakładu Transportu własnego pracowników. Rola pracowników kolejowych ciągle wzrasta, szczególnie dziś, gdy w „samochodówce” ciągle brakuje części zamiennych, ogumienia. Brygada Prozorowskiego uznawana jest za najbardziej bezapelacyjnie za najlepszą. Najważniejszym elementem wagonu jest podwozie. Od niego zależy bezpieczeństwo całego pociągu. Przy przeglądaniu, naprawach i wymianie elementów nie może być żadnych niedoróbek, pomyłek, stawiania czegoś na następny dzień. Jeden pociąg towarowy, oprócz licząc, kosztuje około 100 zł. Gdy zawiedzie przezorność człowieka, jego rzetelność czy też nastąpi lekceważenie obowiązków, skutki mogą być tragiczne. Do ogromnych materialnych strat często trzeba doliczyć jeszcze ludzkie cierpienia... Prozorowski przepracował na kolei przeszło 20 lat, zna swoją pracę, ma podejście do ludzi, jest sprawiedliwy i bezkompromisowy. Członkowie jego brygady ludzie bardzo młodzi, ale o dużych umiejętnościach i mający do pracy. Przez 5 lat swojej działalności nie trzeba było robić żadnych poprawek w raz wyremontowanym podwoziu. Moim zdaniem — konkluduje Marian Poręba — to brygada na piątkę z plusem.

W tej brygadzie nie opłaca się pracować. Praca jest tu bowiem bezpośrednio powiązana z zarobkiem. Określona jest liczba wagonów „do zrobienia”, a każdy naprawiony powyżej tej liczby to dodatkowe pieniądze do podziału. Wszyscy są nie wszyscy po równo, lecz ci, którzy faktycznie pracowali. Teraz nie trzeba nikogo namawiać, każdy pilnuje siebie. Praca w takim systemie nie wpływa na obniżenie jakości. O tym może być mowa. Członkowie

brygady liczą nie tylko pieniądze, mają również świadomość, ile może kosztować ich niedokładność. W takim systemie rozliczenia pracują od niedawna, ale nie miałyby on racji bytu, gdyby nie kierownictwo wydziału. Kierownik wydziału wykonuje setki telefonów, sam jeździ po kraju, aby zdobyć wszystkie potrzebne części. Mając więc wszystko pod ręką pracownicy mogą remontować o 15–20 wagonów więcej niż to zakłada plan. Jedynym problemem jest jeszcze ciasnota panująca w hali napraw. Gdy jest ciepło,

brygadziście o jego największe marzenie. Przez chwilę się waha. Jeśli chodzi o takie nie związane z pracą, całkowicie osebiste, to chyba, żeby kupić los loterii w kiosku „Ruchu” i coś atrakcyjnego, przynajmniej raz, wygrać.

Ryszard Czurko zajmuje się naprawą zestawów kołowych. Do niedawna uczył się tego fachu u swego kolegi z brygady Józefa Rapacza, teraz jest już samodzielnym pracownikiem.

— Ta praca tylko z daleka tak

Zakład Transportu

Na piątkę z plusem

BOŻENA KONCZAL



Fot. S. Kałużny

większość prac konserwacyjnych prowadzona jest „pod chmurką”. Teraz jednak w chłodniejsze dni trzeba będzie wrócić do hali.

Członkowie brygady mówią, że na co dzień irytuje, chyba nie tylko ich zespół, ciasnota panująca w szatni i łazni, składająca się z dwóch kabin z prysznicami. Po pracy każdy się spieszy chcąc zdążyć do autobusu, ale przed tym trochę się umyć. Do mycia chętnych jest 50 pracowników, a w roku szkolnym dodatkowo 30 uczniów. Tłok, ścisk, przepychanka, kto pierwszy.

Brygadziście Henryk Prozorowski do Zakładu Transportu przeszedł z Polskich Kolei Państwowych, konkretnie wagonowni w Głogowie. Praca i tu i tam jest prawie identyczna, ale place są w aktualnej firmie o wiele bardziej konkurencyjne. Kolei ciągle brakuje części zamiennych. Często, aby jeden wagon był sprawny trzeba było „zastać” części wymontowane z innych. Pod tym względem tutaj pracuje się spokojniej. Istotne jest również to, że kolejarze mają w Zakładzie Transportu poważanie, że ceni się ich wysiłek. Trudno doszukać się w ich codziennej pracy romantyzmu, ale przecież nie o to chodzi. Najważniejsza jest rzetelność, solidność, wprawna ręka. Prozorowski mówi, że jego dorastający syn interesuje się samochodami. Czy jest z tego zadowolony, czy nie wolałby, aby poszedł w jego ślady? Praca przy wagonach to ciężki kawałek chleba, może więc lepiej, że myśli o innym, lżejszym zajęciu. Pytam

wie o 40 minut jazdy ale z dotarciem do pracy bywa różnie. Latem to nie ma raczej problemu. Gorzej zimą, autobus pracownicy spóźnia się wtedy prawie regularnie. Czasem 2 godziny, bywa że dociera dopiero przyjeżdżający po ludzi na drugą zmianę. Gdy zostanie w pracy chwilę dłużej to dojazd do domu zajmuje mu pół popołudnia, tak złe są połączenia. Nie chce jednak rezygnować z Zakładu Transportu — to dobra firma. Praca na zmiany utrudnia trochę jego działalność społeczną, jest bowiem członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Zajmuje się tym od 14 lat. Jego największym marzeniem jest, podobnie jak większości członków brygady, dostać własne mieszkanie i aby starczyło pieniędzy na jego umeblowanie.

Mariusz Smoter, po ukończeniu szkoły podjął pracę w polkowiekiej lokomotywni. Gdy przepracował miesiąc zaczął werbować pracowników do tworzącego się Wydziału Transportu Kolejowego w Żukowicach. Postanowił spróbować. Był przy narodzinach wydziału. Pomagał zagospodarowywać pomieszczenia. Gdy szedł do woj-ski nie zastanawiał się nad tym czy wróci później do tego samego zakładu. Ale odwiedził kolegów, raz i drugi, nie miał wątpliwości, że tu jest jego miejsce. Dojeżdża do pracy z Lubina. Wolne chwile przeznacza na swoją wielką pasję — muzykę rockową. Chciałby uprawiać, tak na serio, kulturystykę, ale pracując na zmiany, w systemie dwa dni po 12 godzin i dzień wolny, nie może zapisać się do klubu.

Równocześnie ze Smoterem pracę w Żukowicach podjął Henryk Madera. W brygadzie napraw podwozi wagonów zajmuje się resorami i sprężynującymi częściami biegowymi. Koledzy mówią o nim plastyk. Jego dziełem są bowiem napisy umieszczane na wagonach.

Wojciech Stężycki jest z wykształcenia mechanizatorem rolnictwa. Po szkole pracował w zakładach obuwniczych „Junior” w Nowej Soli. Do przejścia do Zakładu Transportu namówił go jego ojciec, który pracuje również w tej samej firmie tyle, że w samochodówce. Jak na razie nie żałuje zamiany, praca jest ciekawsza i lepiej płatna. Nie myśli jednak zamyślać się z zakładem na wiele lat. Planuje, że gdy ukończy budowę domu w Bytoniu Odrzańskim, znajdzie sobie lżejsze zajęcie. W swojej aktualnej pracy zajmuje się aparatem ciagowym i zderzakami. Praca nie jest zbyt skomplikowana lecz wymaga niezłej krzepy. Jedna śruba waży przeciętnie 10 kilogramów.

Wiktor Kuźmicki naprawia układy hamulcowe. Mówi, że tę pracę ma we krwi. Hamulce to delikatny instrument, od którego zależy bezpieczeństwo i ludzi prowadzących pociąg i przewożonych cennych towarów. Wagony, które naprawiają, jeżdżą po całym kraju, są własnością nie tylko Zakładu Transportu, ale również i innych firm. Trafiają do nich w różnym stanie, nieraz trzeba odbudowywać je od podstaw. Ludzie w ich zakładzie lubią swoją pracę, zadowoleni są z kierownictwa a gospodarze zakładu z nich. W takiej atmosferze chce się pracować.

W skład brygady napraw podwozi wagonów wchodzi: Henryk Prozorowski, Ryszard Czurko, Wiktor Kuźmicki, Henryk Madera, Józef Rapacz, Mariusz Smoter, Wojciech Stężycki.

PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ KGHM W 1988 R.

KUPON

Głosuję na brygadę:
Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę, wpisując nazwę zakładu, w którym brygada pracuje.

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

Kupon należy nadesłać pod adresem: redakcji „Folskiej Medy” 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66 — w terminie do 25 listopada br.

W gmachu sądu wojewódzkiego w starym, piastowskim grodzie, odbyła się szczególna rozprawa: Przed oblicze sądu pozywał znany klub sportowy jego były zawodnik — pięściarz.

Na pierwszym piętrze starego, dziewiętnastowiecznego gmachu, w korytarzu przed jedną z sal rozpraw, zgromadziła się grupka ludzi. Wysokie sklepienia korytarza wzbudzały gwar rozmów. Z młotkami i gestykulacją młodych ludzi można było przypuszczać, że tematem rozmowy jest obchodzący po korytarzu mężczyzna.

Wysoki, przystojny blondyn miał krótko obcięte włosy, duże, niebieskie oczy i zgrabny, trochę spłaszczony nos. Nowe, sprężyste buty, zdradzały dużo nagromadzonej w szczupłej sylwetce energii. Kroki jego wykazywały zdecydowanie, jednak chodząc rozstawił szeroko nogi, jak marynarz na chyboczącym statku.

Kobieta ubrana w białą bluzkę i granatową spódnicę, otworzyła szeroko wierzaje dębowych, masywnych drzwi i z trzymanej w ręku kartki zaczęła wyczytywać wezwane na rozprawę strony oraz świadków.

Kiedy wszyscy zgromadzili się w sali rozpraw, zza stołu ustawionego na podwyższeniu wstał sędzia: niski mężczyzna w średnim wieku, w toczce, która nadawała mu powagi, z godłem zawieszonym na szyi, na grubym, solidnym łańcuchu; uosabiał majestat sprawiedliwości. Ławnicy siedzący obok niego — starszy, otyły mężczyzna i młoda, o surowym obliczu i wzroku bazylińska kobieta, uzupełniali skład sędziowski. Z boku, pod ścianą za pomalowanymi ciemnymi ławkami i tego samego koloru pulpitemi, zajęli miejsca dwaj obrońcy: adwokat wnoszący pozew i radca prawny klubu sportowego. Za przykładem sędziego, wszyscy zgromadzeni w sali wstali z miejsc. Sędzia donośnym, uroczyście głosem zaczął czytać formułkę pozwu: poszkodowany Zbigniew Milewicz wnosi pozew, o zasądzenie od znanego klubu sportowego 10 milionów złotych odszkodowania, tytułem rekompensacji za urazy doznane w czasie stoczonej w barwach klubu walki bokserkiej i doznany w związku z tym uszczerbek na zdrowiu. Po odczytaniu pozwu w sali zaległa cisza. Odnosiło się wrażenie, że uczestniczące w rozprawie osoby zastanawiają się nad treścią pozwu. Orzec wiszący na ścianie za plecami skład sędziowski zpozostawił swe słrzydła, jak byby chciał osłonić polaryzowanego. Pomara, jesienna szaruga za oknami, wprowadzała w minutowy strój uczestników rozprawy.

★

Zbyszek Milewicz urodził się w małym miasteczku, w górach. Kiedy miał dwa lata, urodził się młodszy brat — Karol. Ojciec szybko ich osierocił. Zginął w kopalni uranu, w katastrofie górniczej. Matka z niewielkiej renty utrzymywała rodzinę. Kiedy chłopcy zaczęli dorastać, zwiększyły się wydatki na utrzymanie. Matka podjęła pracę w fabryce dywanów, aby podreperować budżet domowy. Chłopcy szybko zrozumieli wartość matki. Postanowili się usamodzielniać po ukończeniu szkoły zawodowej. Byli pełni temperamentu i aby go wyładować, zapisali się do sekcji bokserkiej klubu sportowego w pobliskim mieście. Obaj przejawiali talent pięściarski i po ukończeniu szkoły zawodowej, wyjechali do nowego, rozwijającego się zagłębia miedziowego. Tu znaleźli podatny grunt dla swoich umiejętności sportowych. Zbyszek był bardziej wytrwały i po podjęciu pracy i treningów w nowym miejscu, szybko awansował do drugoligowej drużyny.

Karol ożenił się. Jednak nie mógł znaleźć wspólnego języka z

żoną i po rozwodzie wrócił do rodzinnego miasteczka.

Zbyszek robił błyskawiczne postępy w sporcie i awansował do krajowej kadry młodzieżowej. Na jednym z meczów dostrzegł w tłumie kibiców, duże, niebieskie oczy, które go zahipnotyzowały. A że był śmiały, zawiadającym młodzieńcem, bez koczery podszedł, przedstawił się i zaproponował dziewczynie spacer. Dziewczyna była wysoką, zgrabną blondynką. Od pierwszego wejrzenia wpadła mu w oko. Poszli do małej kawiarenki na lody, później na spacer do parku miejskiego. Ewa była wesołą, frywolną dziewczyną. Nie bronila się zbyt, kiedy na parkowej ławce obssypywał ją pocałunkami. Do późnego wieczora rozmawiali o swoich planach na przyszłość. Ewa marzyła o studiach na akademii medycznej. Zbyszek planował rozpoczęcie nauki w technikum wiaźorowym. Kiedy ją odprowadzał pod dom, przy pożegnaniu wiedział, że jest to ta jedyna, wybrana spośród wielu. Oddał dzielili czas na naukę Ewy i treningi Zbyszka. W wolnych chwilach kradli czas na upajanie się

GLORIA VICTIS

wzajemną miłością. Ewa zdała maturę i podjęła pracę w służbie zdrowia, ponieważ nie przyjęła jej na studia z braku miejsc. Postanowili się pobrać. Rodzice Ewy szukali dla niej lepszej partii, jednak ulegli jej argumentacji. Po ślubie mieszkali krótko u jej rodziców, po czym otrzymali mieszkanie w blokach. Sielanek miłosną przepłataly smutki i troski.

Zbyszek, po przegranej na wyjeździe meczu, wrócił do domu zalany alkoholem. Po awanturze rodzinnej, Ewa uciekła z dzieckiem do rodziców. Poszedł z kwiatami następnego dnia, aby ją prześlagać. Do sprawy wtrącili się rodzice Ewy. Pogodzili się z Ewą, ale Zbyszek odczuwał żal do teściów za zbyt nachalne i prostackie wtrącanie się w sprawę młodego małżeństwa. Zbyszek coraz częściej zaglądał do kieliszka. Ewa po każdym jego powrocie na rauszu, wychodziła do rodziców. Chodził do niej do pracy, do szpitala, ale czuł, że więzy małżeńskie zostały mocno nadwężone.

★

Sędzia przesłuchuje kolejnego świadka. Zbyszek patrzy obojęnie w sufit. Myślał cofa się do walki stoczonej kilka lat temu z Burzyńskim, ówczesnym mistrzem kraju, słynnym bombardierem.

Slawek Burzyński był w słabszej dyspozycji. Miał spadek formy, po przegranej walce na mistrzostwach Europy. Zbyszek był „na fali”. Wygrywał kolejne walki z przeciwnikami teoretycznie silniejszymi. Był szybki na ringu. Miał kondycję. Jego atutami były

temperament i młodzieńczy wigor. Już stoją przed schodkami prowadzącymi na ring. Po przekątnej kwadratu rusztowania ringu widać głowy obu przeciwników. Zbyszek z wprawą rutynowanego wygrywa stając nogami obutymi w sportowe buty, w skrzynce wypełnionej kałafonią. Rozdeptuje grudki żywicy. Na ringowej macie wetrze proszek zapobiegający poślizgowi. Już stoją w przeciwnych narożnikach. Zbyszek rozciera rękawicami uszy, policzki, nos i łuki brwiowe (w tym czasie walczono jeszcze bez kasków ochronnych), aby pobudzić krążenie krwi i zapobiec kontuzji.

Rozlega się tępy dźwięk gongu. Sędzia — znany arbiter międzynarodowy — daje komendę walczyci! Obaj manewrują, drepzcząc na przeciw siebie nogami. Przypomina to rytualny taniec plemion muryńskich. Deskok, odskok, w przód, w tył. Gdy przeciwnik przypiera do lin, Zbyszek stosuje zeskok z linii natarcia przeciwnika tzw. side step. Lewe ręce, jak żądla, jak macki ośmiornicy, cychają na znalezienie luki w gardzie, czy-

li zasłonie przeciwnika. Zbyszek stara się zaskoczyć przeciwnika szybkością przeprowadzanych akcji. Podwójny lewy prosty, prawy prosty, lewy sierp, prawy cios z dołu, znów lewy sierpowy... Czuję, że „złapał” prawym z dołu przeciwnika. Trafił w wątrobę, bo widzi grymas bólu na twarzy Slawka Burzyńskiego. Slawek „wchodzi w kliniec”. Obejmuje Zbyszka rękami i ratuje się trzymaniem. Sędzia rozdziela walczących. Zbyszek naciera ostro serią ciosów, jednak zbawczy gong ratuje przeciwnika z opresji.

W narożniku trener kładzie Zbyszkowi gąbkę zmoczoną wodą na piersi w okolicy serca pod koszulkę i energicznie wachluje rękami przed spoconą twarzą, aby dostarczyć płucem więcej tlenu. Mówi do Zbyszka: Slawek po mistrzostwach Europy miał trochę luzu w treningach. Mniej trenował. Na pewno trochę popijał. Jest słaby na wątrobę. Po jego lewym prostym, staraj się uderzać prawym z dołu. Zobaczysz, że po tym będzie opuszczał ręce. Wówczas bij seriami w głowę.

Gong. Znow stoją naprzeciw siebie. Każdy tańcząc wokół przeciwnika, stara się wymanewrować nogami dogodną pozycję do ataku. Każdy z nich rozpoznał wartość i siłę ciosów przeciwnika. Zbyszek naciera z furją. Chce szybkością zaskoczyć rutynowanego przeciwnika. Jednak zaczyna odczuwać zmęczenie. Jego akcje są wolniejsze. Ciosy mniej precyzyjne. Slawek bezlitośnie obnaża jego błędy. Rutyną stara się nadrobić braki kondycyjne. Wie, że Zbyszek choć dużo młodszy, nie spuści z tonu.

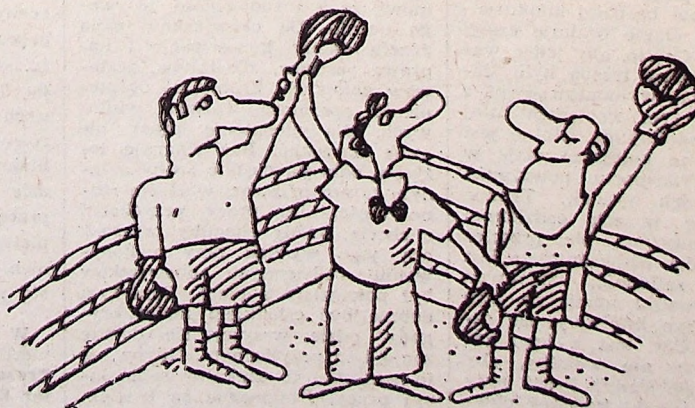
Jest bardzo ambitnym zawodnikiem, i choć zapalczywy, nie da się nabrać na stare sztuczki rutynowanego przeciwnika. Zbyszek zaciska zęby. Słyszy nieustanny doping rozentuzjasmowanej widowni. Obok ringu siedzi jego żona, Ewa. Przez głowę przelatują szybkie, jak błyskawica myśli o wymówkach, które mu robiła po ostatniej przegranej. Odczuwa zmęczenie w całym ciele. Nogi stają się miękkie jak z gumy. Wolniej posuwają się po ringowej macie. Ręce nie nadążają za myślami. Nie trafiają przeciwnika, jak w poprzedniej rundzie. Jednak i Slawek jest zmęczony. Jego ciosy, aczkolwiek precyzyjnie obliczone, nie zawsze trafiają Zbyszka. Ten zaś uderza podwójnymi ciosami. Lewy, prawy, lewy, prawy. Drugi prawy prosty dosięga przeciwnika. Sędzia reaguje natychmiast. Rozdziela ręką walczących. Czeka, aż Zbyszek odejdzie do najdalszego narożnika i rozpoczyna liczenie.

Slawek przyjmuje postawę i przy natarciu Zbyszka wchodzi w kliniec. Rozlega się gong. Przeciwnicy slaniając się na nogach idą do swoich narożników. W przerwie Zbyszek nie słucha wymówek sędzianta. Kątem oka dostrzega Ewę siedzącą w pierwszym rzędzie krzeseł. To dodaje mu otuchy. Postanawia za wszelką cenę wygrać. Gong obwieszcza trzecią rundę zagłusza wrzask widowni. Zbyszek nie słyszy. Widzi przed sobą tylko przeciwnika. Wola zwycięstwa zasłania wszystko. Jeden cel ma przed oczami. Musi, musi go pokonać.

Naciera z furją. Dwa lewe proste, prawy. Ciosy nie mają już tej mocy, precyzji, jednak wola zwycięstwa draży mózg, rozsadza jego półkule. Jeszcze jeden cios. Jeszcze jeden. Czuję, że trafił prawym prostym w szczękę przeciwnika. Slawek cofa się krok, zamyka oczy i ręka strzela jak z katapulty, jak zwolniona cieciewa kuszy. Zwiótczałe nogi uginają się pod Zbyskiem. Oczy przesłania obłok mgły. Ciało zwija się jak odcieły z wiszącej belki sznur i pada na matę ringu. Padając na plecy rozsławia zwiótczałe ręce na boki, w tył za głowę. Rozsunięte ręce i podkurczone nogi nieruchomieją.

Minęło kilka miesięcy. Na ziemię wróciła wiosna. Pomimo trudnych warunków bytu, w serca ludzi powoli wraz z wiosennym tońhieniem wracała otucha, nadzieja na lepsze jutro. Nie wszyscy mieli powody do radości. Nasz bohater Zbyszek Milewicz został kaleką. Los obszedł się z nim okrutnie. Podczas jego pobytu w szpitalu na badaniach, żona skorzystała z przysługującego jej prawa eksmisji. Wywiozła rzeczy Zbyszka do „Samotniaka”, socjalistycznego slumsu. Niepotrzebny jej był chory człowiek z dwunastoma tysiącami renty inwalidzkiej. Zbyszek, na wniosek sądu, został poddany badaniom specjalistycznym w klinice akademii medycznej. Opinia uczonych profesorów była sprzeczna: „Doznane urazy czaszki są przyczyną uszkodzenia błędniaka, to one spowodowały zespół schorzeń. Walki sparringowe z cięższymi o 2-3 wagi przeciwnikami, oraz doznane porażki przez nokaut są przyczyną kalectwa”.

Za tą urzędową formułką kryje się jednak aspekt moralny. Sąd uznał roszczenia pokrzywdzonego, byłego zawodnika i zasądził od klubu sportowego 700 tys. złotych odszkodowania. Zbyszek otrzymał około 12 tys. zł renty. Dzięki życzliwości byłych mistrzów sportu, ich głębokiemu humanizmowi na rzecz pokrzywdzonych, będzie mógł skorzystać z pomocy funduszu „Gloria Victis”. Nasuwają mi się pewne refleksje. Pewnego dnia byłem mimowolnym świadkiem powrotu Zbyszka z dworcą do domu, czyli „Samotniaka”. Zapadał zmierzach. Zbyszek siedzi chodnikiem głównej ulicy. Kroczy szeroko rozstawiając nogi. Ze znajdującego się przy tej ulicy lokalu gastronomicznego, wytoczył się znany działacz sportowy. On również się zataczał, jak gdyby urwał kaletwu. Minęli się bez słowa...



Jedną z wielkich sił ludzkiej egzystencji jest nadzieja. Kto wie, czy nie jest to siła podstawowa, szczególnie w okresach wyjątkowych zagrożeń i niebezpieczeństw. Braku nadziei nie można niczym innym zrekompenzować. Nadzieja towarzyszy nam codziennie, zarówno w życiu prywatnym, jak i w zbiorowym. Brak nadziei to rezygnacja z przyszłości, z jutra, z życia wreszcie. Człowiek bez nadziei nie jest zdolny do życia. Spytajcie więc waszych sąsiadów, jak im się żyje bez nadziei. Mogą logicznie odpowiedzieć tylko w jeden sposób: beznadziejnie. Życie beznadziejne jest straszne. A wielu ludzi dziś znajduje się na progu beznadziei, jeśli nie z beznadzieją pod ręką. Ale jak długo można wytrzymać życie beznadziejne? I kto może wytrzymać?

Nie dziwny się więc, że ludzie tracąc wiele — skarby, bogactwa, domy, ziemię, nawet własne zdrowie — mogą mieć jeszcze nadzieję, wierzą, że warto żyć. Gdy nadziei zabraknie, życie jest bardzo trudne. Ale przecież brakuje nam nadziei wtedy, gdy wielokrotnie przekonał się, że wciąż i nieustannie tracimy nadzieję. Jak

długo można tracić nadzieję, żeby jeszcze wierzyć, że nadzieja przyjdzie? Nikt tego dokładnie nie wie, ale wielu ludzi wie, że znajduje się na granicy nadziei i beznadziei. Okazuje się, że człowiek wiele może wytrzymać, ośzustwa, cynizm, kłamstwa, bezprawie, wciąż mając nadzieję. Nadzieja jest organicznie zroszona z nami, z naszą codziennością, bo gdyby było inaczej, dawno świat pogrążyłby się w beznadzieję.

NADZIEJE

dzieci. Ale nie pogrąża się. Przeciwnie, świat coraz wyraźniej krzyczy, że potrzebna jest mu nadzieja. Że potrzebne jest mu życie, a nie śmierć, a nie zagłada, wojna czy wszelkie nieszczęścia, jakie mogą spaść na nasz glob.

Tak więc nadzieja to jakby nasz głos wewnętrzny, który nas ocala, mimo kłopotów i problemów, jakie niesie nam każdy dzień. Ten głos wewnętrzny, którego przecież nie słyszymy jako głosu kolegi, przyjaciela, żony czy znajomego, ten głos wewnętrzny, który właściwie rządzi się jakimś szczególnie absurdalnym pra-

wami, szepta nam gdzieś tam głęboko, że warto się dźwignąć, unieść, że warto coś zbudować, stworzyć, że warto zaufać jutrzejszemu dniu, ten głos wewnętrzny woła jakby z bezsensu, ale jest głosem sensownym, jest głosem mądrości. Może nie głosem osobniczym, nie głosem jednego człowieka, ale głosem gatunku, rodzaju. Przemawia do nas jakby przez czas, przez wieki, przez ciemności. Ale słuchamy go uważnie i w najtrudniejszych chwilach, gdy już się wydaje, że nie nas nie jest w stanie poderwać, jakby na przekór całemu światu, dźwigamy się z miejsca i mówimy: Jeszcze raz spróbuję stanąć na nogach. I okazuje się, że człowiek staje na nogach, mimo że już w nim wszystko leżało, że już w nim jakby zapanował bezruch. Może to w nim, jako w pojedynczym człowieku, zabrakło sił do życia, ale przetrwał w nim imperatyw gatunku, jeśli nie narodu, i on trwa, żyje, podnosi się.

Nie wiem, czy akuratnie te luźne uwagi mają się jakoś do tej całej sytuacji, którą my Polacy dzisiaj przeżywamy, ale pewnie jakieś nici łączą wiele spraw współczesnego naszego życia z nadzieją. Jestem po stronie nadziei. Nie wiem tylko, czy nadzieja jest po mojej stronie. Ale to się jeszcze da zobaczyć.

(A.W.)

Edward Kajdański jest wytrawnym sinologiem. Urodził się i wychował w Harbinie (północne Chiny). Przez kilkadziesiąt lat pracował w polskich placówkach dyplomatycznych, konsularnych i handlowych w Chińskiej Republice Ludowej. Jest urodzonym reportażystą, wnikliwym obserwatorem, docieklwym badaczem źródeł historycznych, w czym walenie pomaga mu znajomość języka chińskiego. Wydał kilka książek o Państwie Środka, ostatnio „Perłowy Trójkąt”.

Jest to gigantyczny reportaż ukazujący południowe Chiny lat osiemdziesiątych, a więc w okresie radykalnych przemian, gdy skończyła się osławiona i tragiczna „rewolucja kulturalna”, podczas której niebezpiecznie było np. zbierać stare monety czy znaczki pocztowe albo hodować kaktusy na parapacie lub trzymać w domu klatki z kanarkiem. To były ciężkie grzechy!

Autor śledzi przede wszystkim zmiany w gospodarce chińskiej, opisuje funkcjonowanie stref wolnocłowych (kiedy takie w Polsce?), uzasadnia powiedzenie jednego z przywódców dzisiejszych Chin: „Nie jest ważne, czy kot jest czarny czy biały. Ważne jest, aby łapał myszy”. Ile kryje się w tym stwierdzeniu radykalnej nowoczesności, zaradności na miarę XXI wieku. Do realizacji tej współczesnej maksymy — rozstraszającej wątpliwości ideolo-

giczne — potrzebna jest jednakże odwaga i determinacja. Położenia wszystkiego na jedną szalę. Młode pokolenie chińskie ma tę godność dzieł. Polska młodzież ma ją również, tyle tylko, że krepowaną. Stąd wyjazd znad Wisły, aby uwolnić się z tych niewidzialnych więzów. Już Norwid pisał, że najbardziej ciężkie do zniesienia są pięta niewidzialne. Można to sprawdzić w

Sinensis”. Kajdański jest wyraźnie pod urokiem tej postaci i zapowiada ukazanie się oddzielnej książki o Boymie pt. „Ambasador Państwa Środka”. Będą to fakty, przypuszczenia, hipotezy.

Chińskie fascynacje i refleksje mogą w niektórych wypadkach okazać się niezrozumiałe dla polskiego czytelnika. Czyżby to stało się z tego powodu, że Kajdański zbyt długo przebywał w Chi-

CHIŃSKIE WADEMECUM

jego miniaturowej „Zagadce”...

Autor zdaje sobie sprawę z faktu że nie można wzorów chińskich beztępienie kopiować, choćby to były najbardziej idealnie funkcjonujące specjalne strefy gospodarcze. Przypomina, że czas w Chinach podobnie jak w całej Azji, ma inny wymiar niż w Europie. A poza tym Chinczyk ze swoją skrytością, to nie Polak ze swoją otwartością. Niemniej jednak...

Kajdański swój reportaż wzbogaca głęboką warstwą historyczną. Duchem jego tekstu jest postać jezuity Michała Boyma, który w XVII wieku przebywał w Chinach i prowadził tam m. in. prace naukowe. Ten wybitny Polak był znakomitym geografem i kartografem, autorem słownika chińskiego, a także dzieła „Flora

nach? Chyba nie, bo teraz już mieszka w Gdańsku... Ale co tajemniczego kryje się w tych wyrzuciach reporterskich. Przede wszystkim zaś rodzi się podczas lektury chęć zobaczenia tego, co jest za chińskim murem. A to już można uznać za autorski sukces. Rzeczelnosć pisarska Kajdańskiego w pełni na to zasługuje.

Chiński zwyczaj, praktykowany od pokoleń, nakazuje, aby przy pożegnaniu długo ścisnąć sobie obie ręce. „Perłowy Trójkąt” to właśnie takie dłonie, które w wyobraźni — i w rzeczywistości — trzymamy serdecznie i bardzo długo.

EMIL BIELA

Edward Kajdański „Perłowy Trójkąt” — „Książka i Wiedza”, Warszawa 1987, str. 224 plus fotografie, cena 300 zł.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Ryszard Gruchawka, którego niedawno przypomniał nam w rozmachach „Polskiej Miedzi”, nie zasypia gruszek w popiele. Pracuje twórco. Zaszły się gdzieś tam w bolesławieckich lasach i psze. Czy robi też coś innego? Z pewnością tak. Haruje ciężko, bo zawsze ciężko harował. Brał się za bary z życiem i nie uciekał od największych ciężarów. Jeśli go coś zmogło, to raczej głupota czyjaś, może beztroska, ale z głupotą i beztroską znacznie trudniej walczyć, niż z własnymi słabościami. Ale mniejsza o to. Gruchawka niedawno oddał swoje opowiadania do korekty. A więc książka już jest złożona do druku. Już czeka na druk. Gruchawka poprawi tylko błędy, korektor pomoże mu, i książka idzie na maszynę. A to znaczy, że będzie pierwsza lubińska książka. To ważna wiadomość. Możliwe, że drukarnia upora się z nią za dwa — trzy miesiące, ale możliwe, że dłużej będzie ją drukować. W każdym razie książka znajdzie się w zasięgu ręki czytelnika. Mamy nadzieję, że mieszkańcy Lubina, a szczególnie górniczy sięgną po nią. Z pewnością znajdą tam kawał swojego życia. To życie jakby za nimi, za wami, nasi czytelnicy, ale i zatrzymane, utrwalone, jakby na taśmie nakręcone, i ono do was wróci. Będzie więc to życie już życiem wielu innych ludzi. Tak się przedłuża nasz czas, nasze losy. Kto będzie następny po Gruchawce? Wielu zajmuje się piórem. Wiemy, kto jest najbliższy, ale nie zdradzimy. Czekamy, aż książki to zdradzą. Na razie trzymamy kciuki za Gruchawkę, i za jego książkę, za zbiór opowiadań pt. „Życie podziemne”.

Z przedwakacyjnej pocztą pozostało nam jeszcze sporo propozycji literackich. Oto jedna z nich. Aleksandra Warych z Lubina pisze wiersze. Widzimy w tym pisanu dużą wrażliwość i sporą kulturę literacką. Za mało jednak mamy tekstów, żeby dokonać jakiegos solidniejszego wyboru. Dla zachęty, Aleksandro drukujemy w tej rubryce kilka strof, dając znak, że ciekaw jesteśmy tego, co ukrywasz w szufladzie. Napisz do nas, a my na razie ujawniamy próbkę twojego talentu: „Erotyk”.

... moje zimne ciało nabiera ciepła od dotyku jego dłoni moja beztroskościowa miłość nabiera wartości po każdej jego lekcji

mój ukryty wstyd pozostaje w ukryciu mimo zapewnień profesora.

To samo, co powyżej można odnieść również do wierszy Lidii Kuziak również z Lubina (jeśli dobrze odczytaliśmy adres). Fragmentami ciekawe, z żywą wobraźnią, ale jeszcze brakuje nam materiału, żeby otworzyć kolumnę dla tych prób. Nie rezygnujemy jednak z oczekiwań na następne próby.

Dobre wieści dotarły do nas z Walbrzycha. 9 bm. na zamku Książ, odbyły się międzywojewódzkie eliminacje XII Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Piosenki Chóralnej. Zwycięstwo w eliminacjach i srebrny medal festiwalu zdobył Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego przy ZG „Lubin”, obok chóru żeńskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i Studium Nauczycielskiego ze Swidnicy.

KORNIK

Ogólnopolski Zlot Szkół Walterowskich

8 i 9 października br. w Liceum Ogólnokształcącym im. gen. Karola Świerczewskiego „Waltera” w Złotorzy odbył się Ogólnopolski Zlot Szkół Walterowskich dla uczczenia 45 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego.

W zlocie wzięli udział wicekurator plk mgr Edward Nowak i przedstawiciel Akademii Sztatu Generalnego kpt. dr Waldemar Wójcik oraz przedstawiciele COSZWL w Legnicy.

W pierwszym dniu zlotu uczestnicy wysłuchali referatu kpt. dr. Waldemara Wójcika na temat „General Karol Świerczewski — współorganizator LWP

i dowódca II Armii WP”, a następnie wysłuchano został film pt. „Był taki czas” o ostatniej podróży inspekcyjnej gen. K. Świerczewskiego.

Swoimi doświadczeniami w pracy z patronem podzieliła się mgr Zenona Cholewicka z LO w Złotorzy, przedstawiciel szkół z Grudziąz, Leszna, Białogostku, Złonia i Krośna. W programie było też zwiedzanie szkolnej izby tradycji, pracowni szkolnych oraz miasta. Wieczorem odbyła się dyskoteka i konkurs piosenek. W drugim dniu zlotu jego uczestnicy odbywali wycieczkę do Legnickiego Położenia i Legnicy. W Legnicy wielkie zainteresowanie gości z całej Polski wzbudziło Muzeum Armii Radzieckiej.

Na zakończenie zlotu powołano Klub Szkół Walterowskich i przy-

jęto program działania klubu. W programie m. in. przewidziano organizowanie corocznych zlotów, zawsze w innej szkole, organizowanie obozów wędrownych „Szlakiem Waltera”, organizowanie konkursów literackich i plastycznych związanych z patronem LWP, organizowanie wspólnych zawodów sportowych, ścisłą współpracę ze ZBoWiD oraz LOK, wymianę obozów i wycieczek, wymianę doświadczeń i materiałów oraz nawiązywanie kontaktów ze szkołami imiennymi w krajach socjalistycznych.

JÓZEF GORZAŃSKI

Złamana gałązka

O tym jak łatwo z porządnego, szanowanego obywatela można stać się człowiekiem, który wszedł w kolizję z prawem, przekonał się niedawno pewien mieszkaniec podgłogowskiej miejscowości. Pan, nazwijmy go Janem Kowalskim, ma 48 lat, trójkę dzieci. Uważany jest za osobę spokojną, pracowitą. Ma wyższe wykształcenie techniczne i dobry fach. Chociaż ma niewielkie mieszkanie we Wrocławiu, ze względu na rodzinnych porzucił na kilka lat duże miasto i przeniósł się wraz z rodziną do łecia. Znalazł tu pracę i wiodł spokojny żywot. Aby ładnie było przed domem, zasadził kilka lip. Dbał o nie, pielęgnował, doglądał czy się przyjęły. Po kilku tygodniach, gdy drzewka się przyjęły, zauważył, że jedno z nich jest złamane. Od dzieci z pobliskich domów dowiedział się, że najprawdopodobniej zrobił to 7-letni syn sąsiadów — Adaś. Nie mając jednak dowodów, nie interweniował. Na szkole machnął ręką, ale obiecał sobie, że pozostałych drzewek to on już dopilnuje.

W majowy wieczór ubiegłego roku wrócił zmęczony z delegacji. Zjadł kolację i wraz z dziećmi przeszedł do drugiego pokoju. Latorośl opowiadała o tym, co zdarzyło się w czasie całego dnia. W pewnym momencie podniósł wzrok i zauważył, że chłopak sąsiadów oblamuje gałązkę z młodej lipy, którą sam niedawno sadził. Zerwał się, podbiegł do okna. Nerwowo zaczął pukać w szybę. Adaś sąsiadów usłyszał to, ale

niespecjalnie się tym przejął. Spokojnie kontynuował swoje dzieło. Widząc to Jan Kowalski tak jak stał wybiegł przed dom. Adaś właśnie odjeżdżał na rowerze wymachując zdobyczą. Kowalski zapytał podniesionym głosem: — „Po co zrywasz gałązkę?”. Na to chłopak zawrócił i nadal wymachując patykami chciał przejechać obok Kowalskiego. Rower przewrócił się, a Kowalski, który twierdził, że nie wie co się z nim dzieło dopadł leżącego uderzając go kilka razy dłońmi i wyrwanym z ręki chłopca patykiem. Okładał go gdzie popadnie, a gdy Adaś chcąc uciec przed razami pełnił na pobocze, kopie go. Żona Kowalskiego podnosi krzyk, a on sam opamiętuje się i wraca do domu.

Ojciec poszkodowanego 7-latka zgłasza zajście w RUSW Głogów. Dzwoni na Pogotowie Ratunkowe, które zabiera chłopca na badanie. Tego samego wieczoru Adaś wraca do domu. Następuje przesłuchanie sprawcy czynu, krewnych i sąsiadów, którzy właściwie zajścia nie widzieli, a jedynie leżącego chłopca.

Biegają dni, pędzi nieuczka dokumentująca sprawę. Kowalski przyznaje się od początku do pobicia, ale protestuje przed nazwaniem tego jako chuligaństwa. A poza tym sprawa obrażeń nie jest dla niego jasna. Najpierw wynik obdukcji określał stan rozstroju organizmu na okres poniżej 7 dni, później zmieniono na dłuższy niż tydzień. Bił, ale nie pamięta czy kopał. Najpierw zasugerowany

pytaniem przestuchującego twierdził, że kopał, później gdy sprawę przemyślał wydawało mu się, że nie. Był zresztą wtedy w papciach. Na drzewkach bardzo mu zależało, bo leży mu na sercu sprawa estetyzacji wsi, a poza tym dostał je od kierownika Zakładu Zadrzewień, Zieleni i Rekreacji w Głogowie. Chłopcu chciał dać po prostu w skórę, żeby się nauczył, że nie wolno niszczyć zieleni. Wcześniej z sąsiadami ani ich synem nie miał żadnych zatargów.

Obrażenia odniesione przez chłopca uznano ostatecznie za wymagające leczenia powyżej 7 dni. Ustalono stłuczenie głowy, wstrząśnienie pnia mózgu, wybroczyny na spojówce i podbiegnięcia krwiawe na klatce piersiowej.

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Głogowie. Kowalski, który nigdy przed sądem nie stał, nie był karany, nie bardzo wiedział jak ma się w tym wszystkim znaleźć. Oskarżono go o czyn z art. 156 § 1 kk, który określa, że za czyn, którego się dopuścił grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5. Kowalskiego uznano winnym, ale sąd postanowił skorzystać z tej sprawy z prawa nadzwyczajnego złagodzenia kary i wymierzył 30 tys. zł kary i nawiązkę w kwocie 5 tys. zł na Centrum Zdrowia Dziecka i Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot w Poznaniu. Wyrok jest prawomocny.

A w aktach sprawy znalazła się wypowiedź Adasia: „Nie łamię gałęzi. Wiem, że nie wolno. Nie będę już łamał”. Chłopak będzie omijał nie tylko drzewka, ale i najmniejsze krzaczki, a Kowalski cudze dzieci. A co zrobić z innymi „Adasiami”? (bm)

P.S. Nazwiska i imiona bohaterów zostały zmienione.

Lubinianin mistrzem świata

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zasady tego sportu. Bo to jest sport, choć przez wielu uważany jest za wymysł garstki zapaleńców.

— Z czego musi sobie zdawać sprawę każdy, kto chciałby obecnie uprawiać modelarstwo? Ze napotkaniem kłopoty ze zdobyciem materiałów?

— Nie, pod tym względem sytuacja w sekcji jest zupełnie przyzwyczajona. Modelarze stosują coraz nowsze technologie, coraz nowocześniejsze materiały. Trzeba pamiętać, że to właśnie modelarze jako pierwsi zastosowali w swoich modelach włókna węglowe, te same, które wzbudziły taką sensację podczas tegorocznych występów kolarzy. Oni dopiero teraz odkrywają zalety rowerowych ram z włókna węglowego, a my stosujemy już włókna borowe, te same, z których wykonywane są słynne samoloty, niewykrywalne przez radar. Obecnie modelarstwem rządzi elektronika, tu też wkroczyły komputery trzeciej generacji! Wykonywane modele mają zasięg do trzech kilometrów, są bardzo precyzyjne, można nimi wykonywać wszystkie ewolucje, takie, których „dorosły” samolot nie jest w stanie zrobić. Oczywiście, nie można zapomnieć, że dojsię do takiego poziomu umiejętności wymaga sepek, a nawet tysięcy godzin treningu, a przede wszystkim perfekcyjnego myślenia. Do sekcji może przyjść każdy, kto ma ochotę, ale liczącym się modelarzem zostanie nieliczni. To jest zbyt drogi sport, by można było liczyć na jego masowość.

Współczesne modelarstwo stosuje coraz lżejsze materiały, coraz bardziej wytrzymałe na zmęczenie mechaniczne. W modelach zdalnie sterowanych silnik o pojemności 2,5 cm sześć, ma moc jednego konia, to jest ogromna moc. Dlatego te modele są okute, skrzydła pokrywa blacha duralowa, raczej folia o 0,03 mm grubości. Folia, nałożona na balse, daje niesamowitą sztywność modeli.

— Niektórzy wyrażają się z pogardą o sukcesach modelarzy twierdząc, że to zabawa dla elity.

— Oczywiście, że dla elity, bo tylko nieliczni decydują się na uprawianie tej dyscypliny, w której nie ma mowy o otrzymaniu nagrody pieniężnej, a jedynie o wykładaniu własnych oszczędności. Nam nikt nie proponuje transferów, kontraktów, honorariów, to my sami zdobywamy pieniądze na tę zabawę, bo ten sport musi bawić, uprawia się go dopóty, dopóki sprawia przyjemność. W przeciwnym razie bardzo łatwo się zniechęcić: 50 metrów sznurka, o którym pani powiedziała, że to zwykły szpagat, a na którym ja startuję, kosztuje ponad 30 dolarów. Kupiłem za własne pieniądze, bo przecież nikt mi nie da. Elektroniczny wyłącznik czasowy do modelu kosztuje około 100 dolarów. Nie o wszystkim wie żona, bo mogłaby się sprzeciwić. Ale ja sobie już dawno postanowiłem: pracuję po to, by uprawiać tę pasję. To jest amatorsztwo czystej wody, wszyscy modelarze na świecie dopłacają do tej przyjemności, jaką jest spotkanie się na zawodach, walka o prymat w świecie.

— Bariera wieku w tym sporcie nie istnieje?

— Nie, można go uprawiać do późnych lat.

— Jeśli ma się pieniądze...

— I czas na trening. Nie liczyłem nigdy godzin, spędzonych na lotnisku, bo mógłbym zacząć się zastanawiać, czy dobrze robię poświęcając tej pasji tyle czasu.

— Jest to jedyna pana pasja?

— Nie, mam jeszcze jedną — żeglarsztwo.

— Sekcja modelarska działa w Lubinie od osiemnastu lat. Niektórzy twierdzą, że utworzył pan ją po to, by mieć efektowne tło dla swoich poczyną.

— Znowu wraca ta nasza bezinteresowna zawiść... W swojej karierze wielokrotnie zdobywałem tytuł mistrza Polski, byłem wice-mistrzem świata, dwukrotnie wice-mistrzem Europy. Nie stałem jeszcze na najwyższym pudle, ale kto wie, modelarstwem można zajmować się tak długo, jak długo ma się na to ochotę. A mnie ochoty nie brakuje. Wczoraj (3 X 88) zająłem trzecie miejsce na kolejnych mistrzostwach Polski, daje mi to pewny udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Argentynie, to chyba nie jest mało?

A uwagi o sekcji, jako tle — to nie jest najgorsze tło! Wręcz przeciwnie. Sukcesy Tadeusza Kamińskiego, Józefa Grochoty, braci Urbanów — naprawdę mamy się czym pochwalić. Modelarnia, dzięki takiemu sponsorowi, jak KGHM, też należy do jednych z najlepiej wyposażonych w kraju. Bardzo chciałbym, by w przyszłości była to jedna z najlepszych sekcji modelarskich w Polsce, jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do członków aeroklubów w kraju. Ostatnio wyróżniono nas powierzając organizację w 1990 r. mistrzostw świata modeli zdalnie sterowanych. To będą bardzo atrakcyjne zawody makiet, redukcji wiernych kopii samolotów. Będzie na co popatrzeć! A tak na marginesie: byłem na wielu zawodach w Europie, to nie do wiary, jak ogromne jest zainteresowanie pokazami, które są przecież bardzo widowiskowe. U nas jeszcze nie mamy zbyt licznej widowni, ale to się zmieni. Bo to jest tak: im większa kultura techniczna społeczeństwa, tym większy podziw dla kunsztu i umiejętności modelarzy. Nasz czas nadejdzie.

(rozm. bm)

Z NOTESU MILICYJNEGO

7 X — w Legnicy przy ul. Orzeszkowej z balkonu trzeciego piętra wypadła ośmioletnia dziewczynka, którą z licznymi obrażeniami ciała przewieziono do szpitala.

8 X — w Polkowicach Stanisław G. został napadnięty na klatce schodowej budynku, w którym mieszka. Sprawcy, którzy najpierw chcieli włamać się do mieszkania pokrzywdzonego, skradli mu 340 tys. zł, 200 dol. USA i zegarek „Doxa”.

— w Lubinie nieznaną sprawcę pobili Marka W., lat 50, który doznał złamania obojczyka i pęknięcia kości nosowej.

— w Proszowicach, gmina Pielgrzymka, nietrzeźwy Andrzej S., lat 21, kierując motocyklem, stracił nad nim panowanie w wyniku czego uderzył w drzewo ponosząc śmierć na miejscu. Jadący za nim pasażer po opatrzeniu przez lekarza został zwolniony do domu.

9 X — na terenie gminy Lubin został zatrzymany Henryk M. lat 37 i Władysław D., lat 25, którzy używając wnyków złapali i zabili dziką o wadze 60 kg. Klusowników osadzono w areszcie.

— w Szklarach Górnych, gmina Lubin, w wyniku pożaru powstałego wskutek zaproszenia ognia, śmiertelnemu zacczeniu uległ Jerzy M.

10 X — na drodze Lubin — Legnica, w miejscowości Karzewiska, zderzyły się samochody ciężarowe MAZ i KAMAZ. Przyczyną wypadku był niewłaściwie wykonywany manewr wyprzedzania przez kierowcę MAZ-a, 22-letniego Bogdaną S. Kierowcy obu pojazdów doznali ogólnych obrażeń, a samochody zostały uszkodzone na kwotę 1,5 mln zł.

— w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej w miejscu słabo oświetlonym, nieznaną sprawcą wyrwał z ręki przechodzącej kobiety torbę z zawartością 73 tys. zł i zbiegł.

— w Lubinie skradziono fiata 125p i motocykl MZ-250.

11 X — w Legnicy w okolicy Zamku Piastowskiego został pobity i okradziony z kwoty 91 tys. złotych Tadeusz C.

(z.m.)

WIEŚCI Z TURCJI

Górnicy drążą tunele

Przed kilku miesiącami pisaliśmy o zawarciu kontraktu na udział górników z lubińskiego Zakładu Budowy Kopalń KGHM w drążeniu tuneli szosowych na budowanej autostradzie — obwodnicy Kinali-Sakaryja w rejonie tureckiego miasta Izmit. Górnicy z LGOM wespół z kolegami z Zakładu Robót Górniczych z Walbrzycha mają tam wykonać cztery chodniki o łącznej długości 3,260 metrów.

Pierwsza grupa wyjechała z Lubina w połowie kwietnia. Jej zadaniem było przygotowanie zaplecza i frontu robót. Prace ruszyły pełną parą w lipcu. Aktualnie w trakcie realizacji znajdują się dwa wyrobiska tunelowe. Wykonuje je 35-osobowy zespół „zetbekowski”, którym kieruje mgr inż. Jan Hawrysz, doświadczony fachowiec nie tylko od drążenia górniczych przekopów, ale i tuneli komunikacyjnych. Pod jego bowiem ręką górnicy z zagłębia miedziowego wykonali niektóre tunele kolejowe w Algierii.

O przebiegu prac w Turcji będziemy sukcesywnie informować. Dziś możemy jeszcze dodać, iż na kontrakcie tureckim strona polska zarobi 22,5 mln dolarów.

Jek

Nadal 2-punktowa przewaga nad Piastem

Bardzo dobrze zaprezentowała się jedenastka Zagłębia w wyjazdowym meczu w Gdyni. Ekspierwowali, po zmianie trenera, zmobilizowali do tego spotkania wszystkich weteranów, leczących kontuzje, itp. Jak bowiem wiadomo, drużyna Bałtyku wie dzie się w tegorocznych rozgrywkach słabo i tylko wygrana z liderem tabeli dawała im szansę na opuszczenie strefy spadkowej. Przedmeczowe prognozy zapowiadały więc zwycięstwo pojedynku.

Wszystko to sprawdziło się... ale zespołem, który dominował na gdynim boisku była drużyna z Lubina. Już w 2 minucie Marciniak zdobył piękną bramkę, kierując głową piłkę do siatki. Przewaga lubinian była w tym okresie zdecydowana. O wielkim szczęściu mogą mówić gospodarze, gdy po doskonałym zagranie Szewczyka piłkę otrzymał Kudyba i z 5 m

strzelił na bramkę. I tym razem doskonałym refleksem popisał się bramkarz Bałtyku, wybijając piłkę na aut. Takich sytuacji lubinianie mieli sporo... Końcowy wynik 1:1, a wyrównującą bramkę zdobyli gospodarze przypadkowo. Piłka odbiła się od Kujawy i myląc Koszarskiego wpadła do bramki.

Zagłębie wystąpiło w zestawieniu: Koszarski, Góra (od 80 min. Kurant), Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Zejer, Szewczyk, Kudyba, Marciniak (od 46 min. Kubot), Ptak.

W niedzielę na stadionie GOS gościć będziemy Piasta Gliwice. Początek meczu o godz. 14.

★

Znów za 3 pkt. wygrali legniczanie. Jedenastka Miedzi pokonała

na pewno zespół KKS Kluczbork 3:0 (0:0), mimo że do przerwy utrzymał się wynik bezbramkowy. Zdecydowaną przewagę po zmianie pół przypieczętowali: Michalski (48 min.), Walowski (55 min.) i Kajdan (84 min.).

Miedź wystąpiła w składzie: Primel, Kochanek, Kajdan, Mendryk, Grygorowicz, Muranowicz (od 68 min. Winiewicz), Cymbala, Szpularz, Wiśniewski (od 75 min. Wójcik), Walowski, Michalski.

Bardzo interesujący i na dobrym poziomie mecz oglądali kibice na stadionie w Polkowicach. W derbowym pojedynku lepsi okazali się gospodarze wygrywając z Chrobrym 2:1 (1:0). Do przerwy lekką przewagę posiadali gospodarze, po zmianie pół gra się wyrównała. Doskonale zaprezentowali się zdobywcą obu bramek Ryś, a także Mądrachowski, Wojtkowski i Rudy. Może wreszcie drużyna Górnika złapała właściwy rytm...

Górniki wystąpił w składzie: Pawlaczek, Mądrachowski, Gurga, Wojtkowski, Piorończyk, Ajs, Rudy, Charko, Stępień (od 27 min. Kotowski), Ryś, Karmelita (od 60 min. Głowacki).

Chrobry grał w składzie: Fajfer, Walczak, Galka, Lewandowski, Pietruszko, Prokop, Wanat, Sokolowski, Brożek (od 76 min. Dyba), Musielak, Olbiński.

Zwycięstwo za 3 punkty we Wrocławiu z Polarem bardzo poprawiło samopoczucie kibiców chodanowskiej Stali. Oby tak dalej. Stal — Polar 3:0.

Również drużyna Kuźni zdobyła dalsze 2 pkt., wygrywając z Pogonią Oleśnica 1:0. Bramkę zdobył Stobrawa.

M. MACH.

Jacek Bodyk ma już następców!

Zakwalifikowanie się Jacka Bodyka do ekipy olimpijskiej i jego udany start w Seulu, był ukoronowaniem dotychczasowych osiągnięć organizacyjnych i sukcesów sportowych sekcji kolarskiej Górnika Polkowice. Najlepszy zawodnik naszego regionu był w świetnej formie i miał duże szanse wywalczenia czołowej lokaty w wyścigu indywidualnym. Niestety, tuż przed finiszową rozgrywką złapał „gumę”, która wyeliminowała go z pojedynku o medal.

Od kilku już lat młodzi kolarze z Polkowic są coraz wyżej notowani na wszystkich listach klasyfikacyjnych. Polskiego Związku Kolarskiego, a trener Ryszard Szurkowski powołuje ich do drużyny z białym orzełkiem i do ekip wyjeżdżających za granicę. Obecnie Jacek Bodyk i Paweł Czopek będą objeżdżać przygotowaniami do przyszłorocznego Wyścigu Pokoju.

Jak to się stało, że w Polkowicach powstały właściwe warunki i odpowiedni klimat do uprawiania jednej z cięższych dyscyplin sportu — kolarstwa? Odpowiedź jest tylko jedna — wielkie zrozumienie przez kierownictwo KGHM znaczenia sportu i kultury fizycznej dla integracji pracowników kombinatu i ich rodzin, a także wyasygnowanie dużych środków finansowych, które umożliwiają prowadzenie systematycznej pracy w klubach związanych z zagłębiem miedzianym. Równocześnie wszystkie zakłady kombinatu sprawują patronackie pieczę nad poszczególnymi klubami i sekcjami. Polkowice mają jeszcze dodatkowy atut — entuzjastów sportu i rekreacji — dyrektorów największych zakła-

dów w mieście — ZG „Polkowice” — mgr. inż. Jana Foligowskiego, ZG „Rudna” — Jerzego Jarmużka i „Zanam” — mgr. inż. Stanisława Czerwonia, jak również innych zakładów pracy związanych z miastem.

O dotychczasowych sukcesach i planach rozmawiamy z trenerem HENRYKIEM WOŹNIAKIEM — współtwórcą dzisiejszej potęgi sekcji kolarskiej Górnika.

— Warszawską centrala doceniła wreszcie umiejętności organizacyjne polkowickiego klubu?

— Tak. W tym sezonie na terenie naszego regionu działacze Górnika byli organizatorami lub współorganizatorami czterech dużych, ogólnopolskich imprez kolarskich: Wyścigu Szlakiem Grodów Piastowskich, mistrzostw Polski orlików, kryterium ulicznego o puchar naczelnika miasta Polkowice i 4-etapowego wyścigu o puchar dyrektora ZG „Polkowice” w kategorii juniorów. Liczymy, że w przyszłym roku ilość ogólnopolskich imprez jeszcze wzrośnie.

— Czy nastąpiły jakieś przesunięcia w krajowej czołówce klubów?

— Ponieważ PZKol. nie ogłosił jeszcze oficjalnej listy klasyfikacyjnej za tegoroczny sezon, a różnice punktowe między warszawską Legią, Gwardią Katowice, Moto Jelechem Olawa, Ziemią Opolską i naszym Górnikiem są minimalne, jesteśmy nadal wśród potentatów polskiego kolarstwa. W ubiegłym roku sklasyfikowani zostaliśmy na 3 pozycji, obecnie może być trochę gorzej, gdyż z powodu kontuzji kilku moich zawodników, musieliśmy zrezygnować ze startu w punktowanych imprezach.

Największą naszą indywidualnością jest Jacek Bodyk, ale w sekcji jest jeszcze kilku równie utalentowanych kolarzy. Paweł Czopek był kandydatem do drużyny na olimpiadę. Ze względu na wychowawczych — Czopek przeżywał pewne załamanie — nie brał udziału w końcowych przygotowaniach i pozostał w domu. Paweł zaliczył bardzo udane kilkanaście krajowych i zagranicznych wyścigów, m.in. drużynowo w kategorii seniorów na dystansie 100 km zajął piąte miejsce (na 26 zespołów), wraz z Dariuszem Leśniewskim, Robertem Krzyżostaniakiem. Równie dobrze spisała się druga drużyna Górnika: Marek Kosinski, Wiesław Makuchowski, Wiesław Komisaruk i Mieczysław Korycki, która zajęła 10 miejsce.

Indywidualnie najlepiej zaprezentował się W. Makuchowski, który w wyścigu o mistrzostwo Polski sklasyfikowany został na 4 pozycji, Leśniewski był 16. Warto również dodać, iż Jacek wygrał tegoroczny wyścig szlakiem grodów, a w dookoła Dolnej Saksonii był na 6 miejscu, jednocześnie zajmując pierwsze miejsce w klasyfikacji na najaktywniejszego kolarza. Natomiast W. Makuchowski w wyścigu dookoła Norwegii zajął pierwsze miejsce na liście najaktywniejszych.

— Coraz głośniejsze o orlikach i juniorach z Polkowice.

— W tej grupie wiekowej mamy także wiele osiągnięć. Drużyna w składzie: Paweł Czopek, Wiesław Makuchowski, Marek Kosinski i Waldemar Augustyniak, zdobyła mistrzostwo kraju, a w wyścigu ze wspólnego startu Paweł zajął trzecie miejsce,

Krzyżostaniak — 4, W. Makuchowski — 5. W kategorii juniorów Bogdan Makuchowski wygrał międzynarodowy wyścig o puchar dyr. ZG „Polkowice”, w którym startowało 146 zawodników z kraju i CSRS. Bogdan Makuchowski, Waldemar Augustyniak, Grzegorz Swendera, Maciej Gołąb, Roman Tomczak i Artur Derlukiewicz — to aktualnie czołowa grupa polskich kolarzy w tej kategorii wiekowej.

— Ze sprzętem były i są trudności?

— Nic się nie zmieniło. Wciąż mamy kłopoty ze zdobyciem dobrych, tj. wysokiej klasy rowerów. Dzięki operatywności kierownictwa klubu jakoś jednak łatamy braki. Najgorzej przedstawia się sprawa z gumami, import z krajów socjalistycznych jest znikomy, a my właśnie z takiego korzystamy. Aby praca szkoleniowa mogła przebiegać planowo — musimy mieć więcej dobrych rowerów i gum!

— Zakłady opiekuńcze: ZG „Polkowice” i „Zanam”, udzielają sekcji pomocy?

— Jesteśmy bardzo zadowoleni. W obu zakładach mamy gorących entuzjastów kolarstwa i sportu w ogóle. Dyrekcje i rady pracownicze robią wszystko, by sekcja kolarska Górnika należała do najlepszych w kraju. Serdecznie im dziękujemy, ale liczymy na dalszą owocną współpracę. Mamy bowiem wielu utalentowanych juniorów, którzy już wkrótce będą rywalizować z Jackiem Bodykiem i Pawłem Czopkiem o miano najlepszego kolarza w klubie.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

Na strzelniczy sportowej ZG „Polkowice” odbyły się XI międzyszakładowe zawody o puchar przebiegni dyrektora generalnego KGHM. W zawodach wzięły udział drużyny z 19 zakładów. Nie zgłosiły się jedynie ekipy z ZG „Konrad”, ZUG „Lena” i „Cuprum”. Po raz trzeci puchar przebiegni zdobyła reprezentacja Zakładu Robot Górnichych w Lubinie w składzie: Janusz Lipiński, Adolf Siemaszkiewicz, Jerzy Pawelczyk i Bogdan Dąbrowski. Drużyna ZRG zdobyła 695 pkt. wyprzedzając Zakład Doświadczalny — 685 pkt., HM „Legnica” — 654 pkt i ZG „Lubin” — 653 pkt. Dalsze miejsca zajęły zespoły: 5. HM „Głogów” — 632 pkt., 6. ZRM „Lubin” — 624 pkt., 7. ZG „Polkowice” — 569

PO RAZ TRZECI WYGRAŁO ZRG

pkt., 8. ZG „Sieroszowice” — 552 pkt., 9. ZRG (II drużyna) — 552 pkt., 10. ZG „Rudna” — 523 pkt. W klasyfikacji indywidualnej trójboju najlepszym okazał się zawodnik ZRG Adolf Siemaszkiewicz — 193 pkt. przed Stanisławem Paczkowskim (ZG „Lubin”) — 184 pkt. i Tadeuszem Teleckim z HM „Głogów” — 182 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 4. Jerzy Andrzejewski (ZD) — 181 pkt., 5. Zygmunt Pietkiewicz (HM „Legnica”) — 180 pkt., 6. Adam Telega (ZD) — 177

pkt., 7. Kazimierz Matusz (ZG „Sieroszowice”) — 176 pkt., 8. Bogdan Dąbrowski (ZRG I) — 171 pkt., 9. Andrzej Niewinowski (HM „Głogów”) — 174 pkt., 10. Jerzy Pawelczyk (ZRG I) — 171 pkt. Sklasyfikowano 78 zawodników.

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się zmagania strzeleckie dyrektorów. Najlepszym w trójboju okazał się przedstawić Zakład Doświadczalny — Bolesław Banaś, który uzyskał

167 pkt. wyprzedzając Janusza Lipińskiego — 156 pkt. i Stanisława Anackiego — 160 pkt. (oba 2 ZRG).

W strzelaniu z karabinu zwyciężył Andrzej Niewinowski (HM „Głogów”) — 95 pkt., z pistoletu — Adolf Siemaszkiewicz — 92 pkt. i w rzucie granatem — Stanisław Maczkowski (ZRM) — 9 pkt.

Sędzią głównym, bardzo sprawnie przeprowadzonej imprezy był Leszek Lubieński.

(m)



BURMISTRZ W KARPNIKACH?

Dwie trasy rajdu górskiego górników i hutników miedzi goszczącego w tym roku na Ziemi Mysłakowickiej, przebiegały przez wieś Karpniki stanowiącą ważny węzeł turystycznych szlaków w tym regionie. Ta duża, ciągnąca się na odcinku trzech kilometrów wieś, leży we wschodniej części gminy Mysłakowice, w dolinie Karpnickiego Potoku na wysokości 370–420 m n.p.m.

Pierwsza historyczna wzmianka o Karpnikach pochodzi z 1305 r. Inny dokument z 1395 r. wymienia nazwisko karpnickiego, polskiego proboszcza Soltana Klonisza. W zachodniej części Karpnik, w rozległym parku angielskim znajduje się renesansowy pałac obronny z czworokątnym dziedzińcem z drugiej połowy XVI wieku. W początkach XIX wieku otrzymał on neogotycki wystrój i drobne przybudówki. Zachowały się w nim: bogato rzeźbiony portalik, kilka obramowań drzwiowych, sztukaterie i przybramne oraz sklepienia kondygnacji parterowej.

W pałacu będącym w latach 1822–1851 pod zarządem pruskiej rodziny królewskiej przebywali między innymi car Rosji i król Niderlandów. W średniowieczu stał tu zamek, po którym pozostała cylindryczna wieża i nieregularny trakt przybramny z wewnętrznyimi, ostrołukowymi portala-

mi. Podania mówią, że zamek ów założył zbrojnik Procko wygnany z grodu na Krzyżnej Górze. Z XIV stulecia pochodzą najstarsze mury karpnickiego kościoła św. Jawdwi, rozbudowanego w XVI i XVIII wieku. Interesujące są także chaty-relikty dawnego budownictwa zrebrowo-przysłupowego, z których najstarsza, z 1709 r. znajduje się przy drodze do Wojanowa.

Kilkaset metrów na północ od szkoły podstawowej usytuowany jest drugi, mniejszy, ale dobrze zachowany i starannie utrzymany park z końca XIX wieku z bogatym drzewostanem zawierającym egzotyczne cyprysy, sosny, brzozy, świerki kaukaskie i daglezie. Atrakcją turystyczną jest też potężny dąb przy tak zwanej „drodze królewskiej” mierzący w obwodzie 7,5 m.

Bardzo ciekawe są okolice Karp-

nik. Licznych turystów ścigają Góry Sokołe z malowniczymi skałkami na stokach. Znane tu jest schronisko „Szwajcarka” z 1823 roku, którego konstrukcja wzorowana jest na pasterskich domach tyrolskich. Ze szczytu Krzyżnej (645 m n.p.m.) rozciąga się wspaniały widok na Kotlinę Jeleniogórską. Pod szczytem odnależć można ślady średniowiecznego zamku Sokolec.

Zapytają nas Czytelnicy, co wspólnego z tym opisem ma tytułowy burmistrz? Otóż jak się okazuje, ma. Legenda bowiem głosi, że w zalesionym wzgórzu Mężykowa ukryty jest ponoć stupodowy osioł ze szczytowego złota. Jego znalazca ma zostać burmistrzem Karpnik, które po tym wydarzeniu przekształca się w górnicze miasto.

Zyczymy zatem owocnych poszukiwań.



● Świeże plamy z atramentu na dywanie — skropić słodkim mlekiem i po chwili osuszyć tamponem waty. Zabieg powtarzać do czasu, gdy plama będzie ledwie widoczna. Wtedy zmyć mydłem.

mi, osuszyć watą a na koniec zmyć czystą wodą i znów przetrzeć watą. ● Jeżeli czerwony barszcz nie ma soczystego „koloru” — zetrzeć surowy burak na tarce, wyłożyć na sito i kilka razy przelać przezeń gorący barszcz. ● Belszkiły powinno się smażyć na bardzo gorącym tłuszczu. Aby nie traciły na wartości, soli je i opróżyć mąką dopiero na patelni. ● Zażółcone podczas prasowania tkaniny — przetrzeć szmatką zwilżoną w wodzie z dodatkiem boraksu (na szklaną wodę —

plaska łyżeczka boraksu), po czym wyprasować do sucha. Sposób skutkuje tylko wówczas, gdy włókna tkaniny nie zostały „przypaleniem” uszkodzone. ● Można przedłużyć życie ceraty jeżeli co dwa tygodnie będziemy ją myć wodą zmieszana z mlekiem pół na pół, a trzy — cztery razy w roku — przetrzemy ją terpentyną z kawałeczkiem rozpuszczonego w niej wosku albo olejem „nianym”. ● Chleb nie będzie za szybko wysychał jeżeli do pojemnika włożymy jeden surowy, obrany ziem-

niak. Pieczywo powinno być przechowywane w taki sposób, by dostęp powietrza nie został całkowicie zamknięty. Najlepiej umieścić je w pojemniku po uprzednim owinięciu w czysty len. ● Gdy gwóźdź lub haczyk poluzuje się w ścianie, trzeba wyjąć go, rozrobić wodą trochę gipsu, umoczyć w tym watę, wepchnąć w dziurkę i poczekać aż dobrze wyschnie. Wówczas można haczyk umieścić z powrotem.



BISKOPIOT Z JABŁKAMI

60 dag jabłek, 2 łyżki cukru, 5 jaj, 5 łyżek cukru, 7 łyżek mąki, 1 łyżka masła, 40 dag ubitej śmietanki kremówki, 1 opakowa-

nie cukru waniliowego. Owoce umyć, obrać i pokroić w cienkie cząstki. Ugotować wkładając do wrzącej, osłodzonej wody (2 łyżki cukru), odczekać. Jaja wylać ze skorupki, dodać cukier, ubić doskonale na pianę. Wymieszać z mąką, upiec biskoپیot. Po ostudzeniu położyć na jego powierzchni równomiernie rozkładając, ugotowane, zimne owoce. Posypać cukrem waniliowym i przykryć ubita śmietanką. Podawać od razu do kawy lub herbaty.

KETCHUP

5 kg pomidorów, 1 kg cebuli, 1/2 l octu 6-procentowego, 1 szklanka musztardy, 50 dag cukru, 1 łyżka soli, 1 łyżka ostrej papryki, 1 łyżka ziela angielskiego, 1/2 łyżki imbiru. Umyte i pokrojone pomidory oraz cebulę dusić w grubym rondlu przez około 2 godziny. Następnie przetrzeć przez sito i dodać resztę składników. Dusić na małym ogniu stale mieszając — następne 2 godziny. Gdy sos będzie bardzo gęsty, przełożyć go do słoików, zakreślić i pasteryzować około 15 minut.

PIECZONE PARÓWKI

40 dag cienkich parówek, 25 dag cebuli, tłuszcz, 3–4 jajka, sól, pieprz do smaku, pół szklanki soku pomidorowego. Parówki obrać i pokroić w plasterki. Usmażyć pokrojoną również w plasterki cebulę, dodać do niej parówki i doprawić do smaku przyprawami. Przełożyć do rondelka, wbić jaja, polać sokiem pomidorowym i zapiec w gorącym piekarniku. Podawać z pieczywem lub ziemniakami.



Nasze mieszkania bywają, niestety, zbyt duże i niełatwo wydzielić odrębne miejsce przeznaczone jedynie dla dziecka. Staje się to dużym problemem wówczas, gdy nasz maluch dorasta już i rozpoczyna naukę w szkole. A jednak takie miejsce gdzie dzie-

cko mogłoby spokojnie odrabiać lekcje czy czytać jest konieczne. W nawet najmniejszym mieszkaniu znajdzie się kącik, który dziecko będzie miało tylko dla siebie. Będzie to miejsce, w którym będzie czuło się zupełnie swobodnie, bez obowiązku nieustannego porządkowania i chowania swoich rzeczy, a tak właśnie bywa gdy nasz uczeń odrabia lekcje przy stole kuchennym lub przy wspólnym stole w pokoju rodzinnym. Jak powinien wyglądać taki kącik dla ucznia? Najlepiej, gdy jest tam stół połączo-

ny z kilkoma półeczkami, kosz na śmieci i dobre oświetlenie. Przy czym stół to nie znaczy niewygodne, małe biurko czy ozdobny stolik, ale solidna, gruba deska lub płyta powleczona plastikiem, bądź wodoodpornym lakierem, osadzona na krzyżakach albo metalowych nogach. Stół dla ucznia musi być zaopatrzony w wygodne, ale twarde krzesło z oparciem i wspomniany już kosz na śmieci. Dobrze jest również powiesić na ścianie nad stołem tablicę wykonaną z miękkiej płyty, by dziecko mogło tam przy-

piąć plan lekcji lub umieścić swoje skarby: pocztówki, zdjęcia, maskotkę itp. Ważną sprawą jest oświetlenie stołu. Nie może to być żyrandol zawieszony wysoko pod sufitem ani stojąca lampa. Najlepsza będzie lampa kieszonkowa ze stuwatową, mleczną żarówką.

Stół — ten podstawowy mebel w pokoju dziecka jest w sklepach meblowych nieosiągalny. Ale prawie każdy ojciec będzie umiał taki mebel wykonać samodzielnie. Idealne wymiary stołu to 100–120×60 lub 140×70 cm.



PRZYGOTOWANIE PALIWA DO SILNIKÓW DWUSUWOWYCH (2)

Do silników dwusuwowych należy stosować zarówno benzynę, jak i olej o właściwościach podanych przez wytwórcę. Właściwości benzyny są określone jej liczbą oktanową, zazwyczaj kierowcy przeceniają wpływ liczby oktanowej benzyny na pracę silnika. Powszechny jest pogląd, że benzyna o większej liczbie oktanowej umożliwia osiągnięcie większej mocy silnika, a co się z tym wiąże — także większych przyspieszeń i większej prędkości pojazdu. Twierdzenie takie nie jest prawdziwe. Owszem, benzyna o większej liczbie oktanowej poprawi działanie silnika, lecz tylko w tym przypadku, jeżeli silnik na dotychczas używanej był niepra-

widłowa, z objawami spalania stukowego. Jeżeli jednak spalanie przebiega poprawnie, użycie benzyny o większej liczbie oktanowej nie będzie miało wpływu na pracę silnika. Takie działanie nie jest więc celowe, tym bardziej, że benzyna o większej liczbie oktanowej jest z reguły droższa.

Jedynym zewnętrznym wskaźnikiem, że zastosowana benzyna jest zbyt mało odporna na spalanie stukowe, jest występowanie w silniku takiego spalania. Objawia się ono dobrze słyszalnymi, metalicznymi odgłosami wydobywającymi się z silnika. W przypadku rzeczywistej zbyt małej liczby oktanowej benzyny, występowanie objawów spalania stukowego będzie długotrwałe, słyszalne w całym zakresie prędkości obrotowych silnika.

W większości silników dwusuwowych spalanie stukowe występuje najwyraźniej w chwili gwałtownego otwarcia przepustnicy przy niewielkiej prędkości obrotowej. Należy jednak zaznaczyć, że słuchowej oceny intensywności spalania stukowego można dokonywać jedynie po upewnieniu się, że wszystkie zespoły silnika, a szczególnie układ zapłonowy, są wyregulowane prawidłowo. Należy pamiętać, że nadmierne wyprzedzenie zapłonu sprzyja powstawaniu spalania stukowego, a jego opóźnienie zniweluje ten skutek.

Drugim składnikiem paliwa do silnika dwusuwowego, niepożądanym podczas spalania, lecz koniecznym do pra-

widłowej pracy silnika, jest olej. Jego ilość w stosunku do ilości benzyny jest określona w instrukcji użytkownika samochodu. Najpowszechniej stosowana proporcja benzyny do oleju wynosi 33:1.

Ilość oleju w benzynie jest dobrana przez wytwórcę silników w wyniku długotrwałych badań i nie należy jej zmieniać. Wlewanie większej ilości oleju niż podaje wytwórca nie poprawi smarowania mechanizmu silnika, natomiast spowoduje odkładanie się nagaru. Wynikiem tego będzie przegrzewanie się silnika i pogorszenie jego osiągnięć.

Najpowszechniej stosowanym w kraju olejem do silników dwusuwowych jest Mixol S. Olej ten bez trudu rozprowadza się w benzynie, można go więc nalać wprost do zbiornika paliwa, uzupełniając następnie zawartość zbiornika benzyną. W przypadku braku tego oleju można użyć oleju innego, który przed waniem do zbiornika trzeba rozpuścić w benzynie tradycyjną metodą. Należy przestrzec przed użyciem do silników dwusuwowych oleju z dodatkami uszlachetniającymi, przeznaczonych do silników czterowalowych. Oleje tego rodzaju, nawet najwyższej jakości, zastosowane do silnika dwusuwowego ulegają spalaniu, a zawarte w nich dodatki osiadają na powierzchni tłoka komory spalania oraz świecy zapłonowej i są niejednokrotnie przyczyną zakłóceń w pracy silnika.

NAGRODY

W KONKURSIE

RSTK W LEGNICY

Wśród czytelników, którzy nadawali prawidłowe rozwiązania kryptogramów nr 1, 2, 3 — rozlosowano atrakcyjne nagrody ufundowane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Legnicy. Otrzymują je: 1–3 — obraz olejny: Ryszard Serednicki — Polkowi-ko, Kazimiera Matkowska — Polkowi-ko, Stanisław Lis — Wilkow.

4–8 — „Legnicki Almanach Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury”: Krzysztof Pokładowski — Pogod-zielska K. Parchowa, Józef Jachowicz — Lubin, Krystyna Hućkowska — Pol-owice, Mieczysław Spalinski — Pol-owice, Leszek Lewicki — Legnica.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK, — 1988-10-20

8.15 Dt — wiadomości
9.25 „Bergerac” (7) — serial produkcyjny angielskiej
10.15 „Domator” — rady na życzenie
10.20 Program dnia, Dt — wiadomości
10.25 Kino „Kwanta” — „Ciepło, zimno”
17.16 Teleexpress
17.30 „Powrót koni” — wojskowy program historyczny
17.55 Telewizyjny film dokumentalny
18.20 „Sonda”
18.50 „Teraz”
19.10 „10 minut”
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Bergerac” (7) — serial sensacyjny produkcji angielskiej
21.05 „Pegaz”
21.55 „Wokół wielkiej sceny” — mag.
22.40 Dt — komentarze
23.00 Język francuski (1)
PROGRAM II
16.55 Język francuski (1)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci”
18.00 Program lokalny
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”
19.00 „Prezentacje, prowokacje, pytania”
19.30 „Puls” — program medyczny
20.00 „Pies o zamordowanym narodziu żydowskim” — fragmenty spektaklu
20.40 „Zaprosimy tylko noc” — śpiewają Ewa Wana i Janusz Mych
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Bogusław Schaeffer — „Scenariusz dla nie istniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”
22.45 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK — 1988-10-21

8.15 Dt — wiadomości
9.25 Dt — reforma gospodarcza
9.40 „Drogi muzykantów” — film fabularny produkcji bułgarskiej
10.00 Program dnia, Dt — wiadomości
10.05 „Rada”
10.25 „Rambit” — teleturniej
10.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Palace polskie”
18.00 „70” — program dokumentalny
18.50 „Monitor rządowy”
19.10 „10 minut” — program publicystyczny
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Telewizyjny teatr rozmaitości — Ila III i Eugeniusz Pietrow „12 krzeseł” (4)
21.20 „Czas” — magazyn publicystyczny
21.55 Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRITV pod dyr. Agnieszki Duczmal
22.45 Dt — komentarze
PROGRAM II
17.25 Język angielski (31)
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Ze wszystkich stron”
19.00 Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRITV pod dyr. Agnieszki Duczmal
20.00 Magazyn „Piątek”
21.30 Panorama dnia
21.45 Film Federico Felliniego — „Stodkie życie”
22.45 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 88-10-22

8.00 „Tydzień na dziale”
8.20 Studio sport 3x30x130 — program rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 „Baśń o przepięknej Ajsule” — film produkcji radzieckiej
10.10 Dla młodych widzów
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.20 „Bellona” — wojskowy magazyn publicystyczny
11.50 Telewizyjny koncert zyczeń
12.20 „Zapomniana wyspa” — film dokumentalny produkcji francuskiej

12.55 „Do trzech razy sztuka” — teleturniej
13.25 Najlepsze polskie komedie: — „Nie ma mocnych”
15.05 Telewizyjny teatr prozy — Stefan Zeromski — „Przedwiosnie”
17.00 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety”
18.30 „Butik”
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień”
20.05 „Sklep z modelkami” — film fabularny produkcji USA
21.40 Telewizyjny turniej tańca towarzyskiego
22.25 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szyndzielorz
22.35 Telewizyjny przegląd sportowy
22.55 Dt — wiadomości
23.05 Anegdoty teatralne Igora Smialowskiego
23.10 „Kto widział jej śmierć” — film fabularny produkcji włosko-zachodniemieckiej

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 Małe kino: „Brzęnięcie gór”
15.35 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży
17.00 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra”
19.30 „Alfa i omega”
20.00 XXIII. Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wrocławskie Cantans”
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Piotr Wielki” (1) — serial produkcji USA
22.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA, — 88-10-23

7.15 Program dnia
7.20 „Wszelchnia rocznicy wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku” — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek” — oraz film produkcji kanadyjskiej z serii: „Szawcarycy robinsonowie” (3)
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „W królestwie owadów” (10) — serial przyrodniczy produkcji francusko-włosko-kanadyjsko-RFN.
11.05 „Kraj za miastem”
11.35 „Fotomagazyn — powiększenie”
11.55 „Wygraj szansę” (1)
12.25 Telewizyjny koncert zyczeń
13.20 Teatr dla dzieci: Irena Jurgielewiczowa — „Osiem lalek i jeden mis”
14.15 „Wygraj szansę” (2)
14.15 „Marek Sierocki zaprasza”
15.15 „W kamiennym kręgu” (32 i 33) — serial obyczajowy proc. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
18.25 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień”
20.05 „Smieciarz” (3) — serial produkcji polskiej
21.30 „Siedem dni na świecie”
21.40 Sportowa niedziela
22.25 „Portrety”
22.55 Dt — wiadomości
PROGRAM II
9.05 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.40 Film dla niesłyszących: „Smieciarz” (3) — serial produkcji polskiej
11.00 „Moja cywilizacja”
11.30 Lokalny koncert zyczeń
11.55 „Jutro, poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 „Podniebny dźwięk” (1) — serial przygodowy produkcji nowozelandzkiej
12.45 „100 pytań do...”
13.15 „Klejnoty kultury” — „Poszukiwanie Britannica” — serial dokumentalny prod. USA

14.50 „Wielkie interpretacje”
15.20 „Sztuka ogrodowa w Polsce” (2)
16.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina
16.20 „Kino Oko”
17.15 „Aktualności kulturalne”
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 „Karnawał po polsku”
20.00 Studio sport — „Piłka w grze”
21.00 „Rawa blues” — program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (7) — „Krańców — 1907” serial tp
23.20 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 1988-10-24

16.20 Program dnia — Dt — wiadomości
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Racje
17.40 Studio sport
18.30 Laboratorium
18.50 Telereporter
19.10 „10 minut” — program publicystyczny
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Teatr Telewizji — Jean Mazari — „Kolabo” song”
21.45 Spory
22.15 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych Zamoc 88
22.45 Dt — komentarze
23.05 Język niemiecki (2)

PROGRAM II

17.25 Język niemiecki (2)
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 Antena „2” na najbliższy tydzień
19.50 Ojczyzna — polszczyzna
19.05 „Trzej malarze” — „Goya” (2) — film dokumentalny produkcji angielskiej
19.30 XX bawiny górskiego zrywku.
20.00 „Gwiazdy mocnego uderzenia” — Wojciech Korda
20.50 „Uwaga, dokument” — „Wybrane zagadnienia z martyrologii Bronka P.”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Lew z białą grzywą” cz. I — film fab. prod. CSRS
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 Zamyslenia

WTOREK, — 88-10-25

8.15 Dt — wiadomości
9.25 Dt — reforma gospodarcza
9.40 „Złote obrączki” (13-ostatni) — serial prod. hiszpańskiej
10.35 „Domator”
16.00 Program dnia — Dt — wiadomości
16.05 „Gazeta rolnicza”
16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon” — spotkanie z Józefem Wilkoniem
16.55 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Przygody prywatnego detektywa Kameriego” (1) — serial sensacyjny prod. węgierskiej
18.35 „Klinika zdrowego człowieka”
18.55 Program publicystyczny
19.10 „10 minut” — program publicystyczny

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN
Stowarzyszenie „Zdrowy Człowiek” wspólnie z kolumną FCK przy Technikum Górniczym Rud i Zespole Szkół Zawodowych w Lubinie zaprasza wszystkich chętnych 27. X. br. o godz. 17 do auli TGR przy ul. Kościuski na spotkanie, w programie: prelekcja nt. „Warunki odzyskanie surowców” połączona z degustacją przedstawienie działów zespołu ds. alergii, informacja o stowarzyszeniu, dyskusja, oraz sprzedaż produktów pszczelich (z woj. nowosądeckiego).
DK „ZURAW” — zaprasza na „Zuraw ROCK” — 20 bm. g. 17;
— spektakl dla dzieci „Baśń o czarownicym złocie czyli o złym Gynszpanie i pani Miedziulej” — 23 bm. g. 17 i 25 bm. o godz. 10.
— spektakl dla dzieci „Nieprawdziwa historia świata” w wykonaniu Teatru Deszczu z Wrocławia, 24 bm. godz. 10 i 12.
— spektakl dla dzieci „Gyubal Wahażar” w wykonaniu Teatru Lalek z Wrocławia, 26 bm. o godz. 17 i 20.
KLUB „U WALERKA”
— Międzyszkolny Turniej Sportowy „Seul 88” — 20 bm. g. 17;
— Sobótka filmowa — filmy wideo dla dzieci — 22 bm. g. 11;
— uroczyste podsumowanie konkursu „Piłka nożna w osiedlu” — 25 bm. g. 18.
— wernisaż prac Ewy Kłos — „PTAKI” — 26 bm. g. 17.
DKZM
— występ kabaretu „Ajencia” — 22 bm. g. 17 i 19;
— program muzyczny dla młodzieży szkol średnich — 25 bm. g. 9, 10, 11;
— recital Jana Jakuba Należytygo — 27 bm. g. 12.

KINO „MUZA”
— film „Uciekający pociąg” (USA) — od lat 16; do końca miesiąca oprócz 22 bm.
KMPiK
— kino wideo — film „Zabij mnie glino” — 20 bm. g. 17;
— „Najśłynniejsze koncerty — Woodstock Festival 1969” — 27 bm. g. 17;
— koncert muzyki najsłynniejszej dla dzieci pt. „Kacik dziecięcy” — 25 bm. g. 10 i 11.30;
— WYSTAWY do końca miesiąca:
— Rysunek Dariusza Szurlejca;
— Panorama Racławicka (reprodukcje).
„NASZA CHATA”
— podsumowanie konkursu plastycznego „Cztery pory roku — wiosna i lato” — 22 bm. g. 10 oraz otwarcie wystawy prac nagrodzonych i wyróżnionych;
— sobotnia literacka — konkursy i zabawy dla dzieci — 29 bm. g. 11.
GALERIA ZAMKOWA BWA
— wystawa rzeźby kameralnej Stanisława Cukierka i Bronisława Krzyżoła oraz plaskorzeźby Eugeniusza Sawczyńskiego.

GŁOGÓW
MOK
— spektakl pt. „Tango” Sławomira Mrożka w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego — 20 i 21 bm. g. 17;
— występ kabaretu „Ajencia” — 23 bm. g. 18 i 20.
POLKOWICE — „IMPRESJA”
— montaż poetycko-muzyczny w wykonaniu Zespołu Teatralnego „Strofika” — 26 bm. g. 12.
— spotkanie w Grocie — Turniej gry „Otle” — 22 bm. g. 18.
LEGNICA
LCK
— zaprasza na kurs tańca towarzyskiego i stopnia dla dzieci i dorosłych dnia 26 bm. g. 16 i 18.
KMPiK
— poplenerowa wystawa prac pt. „Maciejowiec”, do końca bm. w galerii fotograficznej „Okno”;
— ekologiczna wystawa „Ludowe Wojsko Polskie” do końca bm.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 14.10.1988 R.
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat 1622,00 £, tj. 1307,413 zł (przed mies. — 1472,00 £, przed rokiem — 1225,00 £), 3-mies. 1537,00 £, tj. 1238,899 zł (przed mies. — 1400,00 £, przed rokiem — 1179,50 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1570,00 £, tj. 1265,499 zł (przed mies. — 1418,00 £, przed rokiem — 1210,00 £), 3-mies. 1515,00 £, tj. 1221,166 zł (przed mies. — 1380,00 £, przed rokiem — 1175,00 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat.

625,0 c/oz troy, tj. 96,50 zł/gram (przed mies. 648,00 c/oz troy, przed rokiem 771,00 c/oz troy), 3-mies. 638,00 c/oz troy, tj. 98,50 zł/gram (przed mies. 661,00 c/oz troy, przed rokiem 787,0 c/oz troy).

KURSY WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 14.10.1988 R.
dol./ — 1,755
DMK/dol. — 1,813
BFR/dol. — 38,085
SFR/dol. — 1,5317
FFR/dol. — 6,20
YEN/dol. — 127,35
złoto — 406,50 dol/oz troy, tj. 6,273 zł/gram.



KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

—victor—

wystarczy nadesłać, ile razy w diagramie występują litery C i W.

WIKTOR CZESZEJKO

ZBIGNIEW KUŹNIAR

☉ RYBY (19 II—20 III). W pracy dobre perspektywy, ambitne plany, rywalizacja z najlepszymi. W sprawach osobistych interesująca propozycja. Wszystko to sprawi, że będziesz w tych dniach w świetnej formie! W uczuciach — wiosennie.